Nr. 114. Lwów — Piątek dnia 19 Maja. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. D-ny)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Piotra Cel. | Znam. cz. Kr.
Jutro: św. Bernarda | Joanna Boh.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 23
Zachód „ „ 7 „ 32

Długość dnia g. 15 m. 9
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 maja.

Niedawno ogromnego hałasu narobiła wiadomość o pancerzu żołnierskim, wymyślonym przez jakiegoś krawca Dowego; napierśnik jego zrobiony był z masy tak twardej, że jej przebić nie mogła żadna kula, co jakoby stwierdzono licznemi doswiadczeniami, czynionemi przez niemiecką piechotę. Potem doniesiono, że Dowego wezwał do siebie Wilhelm II i mówił z nim poufnie o materyale użytym na pancerz, a wreszcie oznajmiono, że szczęśliwy mistrz igły jest poprostu napastowany przez spółkę kapitalistów, którzy dają mu za sekret wynalazku trzy miliony marek, ale Dowe, równie patryotyczny, jak szczęśliwy, chce tylko ojczyźnie przysłużyć się swym wynalazkiem, choćby miał go oddać darmo. Notowaliśmy te wszystkie wiadomości w kronice, nie zastanawiając się nad tą sprawą osobno, bośmy ją mieli za niemiecki humbug. Z krawieckim pancerzem stało się to samo, co z tuberkuliną Kocha, która miała koniec położyć morderczym suchotom, a sama się okazała płynem tak niebezpiecznym, że go zakazano używać nawet przy doświadczeniach. Koch zdobył sławę, jego asystenci i hotelarze berlińscy suto się obłowili, a potem wszystko ucichło. Z pancerzem Dowego była krótka historya, ale koniec ten sam: zapomnienie zupełne. Inaczej też być nie mogło, skoro się zważy, że nowy karabin, wyrobiony teraz dla armii rumuńskiej w styryjskiej fabryce broni, przebija na 200 kroków stalową deskę centymetrowej grubości. Jakaż może być masa, oporniejsza od stali przy tej samej mniej więcej grubości? A jeśli pancerz jest grubszy, to w każdym razie nie ma 70-ciu centymetrów, tymczasem zaś karabin rumuński na 20 kroków przebija na wylot takiej grubości brus dębowy. Ale specyaliści, zanim przystąpili do studyowania tajemniczej masy Dowego, spytali, ile waży jego pancerz, a dowiedziawszy się, że około trzech kilogramów, machnęli ręką na ten wynalazek, poczem niemiecki sztab główny zawiadomił parę dni temu Dowego, że wolno mu nie krępować się patryotycznymi skrupułami i sprzedać swój wynalazek komu bądź, bo armia niemiecka nie będzie z niego korzystała.

Sławny w całej Europie profesor sztuki wojennej w rosyjskiej akademii sztabu głównego jenerał Leer tak wytłómaczył wartość wszelkich pancerzy, noszonych przez żołnierzy:

— „Pierwszą próbę opancerzenia piechoty zrobiono w r. 1877. Wówczas Nobel wymyślił tarczę metalową, łatwo przesuwaną z ramienia na piersi, albo na plecy, w ten sposób, że tarcza zawsze osłaniała część ciała obróconą do nieprzyjaciela. Jednocześnie we Francyi skonstruowano tornister, przesuwający się z piersi na plecy, albo zakrywający głowę, kiedy żołnierz leży, w tym zaś tornistrze jedna strona była metalowa. Lepsze to było od osobnej tarczy, ale także niewygodne, bo najpierw w gorączce bojowej żołnierz musiał pamiętać o przesuwaniu tornistra coraz na inne miejsce, a następnie samo przesuwanie wymagało rozszerzenia szeregów na jedną chwilę, a potem znowu ściskania ich, w skutek czego ruch kolumny był nieregularny, szeregi się łamały i chwiały, co mocno denerwowało żołnierzy. Nadewszystko zaś trzeba pamiętać o tem, że żołnierza nie można obciążać. Zadanie taktyki w czasie ataku polega na przeprowadzeniu jak najprędszem kolumny szturmującej przez pas ogniowy. Za czasów Fryderyka Wielkiego szerokość tego pasa wynosiła 700 kroków, za Napoleona I już 1500, dziś zaś 4500 kroków. Jeśli przyjmiemy za normę, że żołnierz na minutę robi sto kroków, to wypadnie, że za czasów Fryderyka znajdował się on w największym ogniu 7 minut, za Napoleona kwadrans, a dziś trzy kwadranse. Gdzież jest człowiek tak mężny, tak pozbawiony nerwów, żeby mógł nietylko wytrwać 45 minut w największym ogniu, ale nawet jeszcze przedłużyć swój pobyt w tem piekle? Żaś musiałby przedłużyć, gdyby go obciążono jakimkolwiek dodatkiem do ubrania lub uzbrojenia. Każdy dekagram ma tu swoje znaczenie, a pancerz Nobla, czy Skanea, czy Dowego waży około sześciu funtów. Z trzema rzeczami żołnierz nie powinien nigdy się rozstawać, a to z karabinem, ładownicą i tornistrem; to powszechnie przyjęta zasada; a jednak w chwili ataku wolno mu zrzucić tornister, aby bez tego ciężaru posunąć prędzej przez pas ogniowy. Wszelkie osłony mogą niewątpliwie ochronić każdego z osobna żołnierza, ale całej kolumnie zawsze zaszkodzą, bo dłużej ona będzie pod ogniem już nietylko karabinowym, ale armatnim, na który nie poradzą żadne pancerzyki. Dawniej żołnierze nosili uzbrojenie bardzo ciężkie, ale też byli to ludzie inaczej zbudowani, wybrani z całego narodu muskularni siłacze, a przytem wcale nie nerwowi i nie byli wystawieni na deprymujące działanie kul, które naprawdę wtenczas „głupiemi" bo latały, nie czyniąc szkody. Tak lekceważono ogień karabinowy, że napoleońska gwardya zwykle szła do ataku bez wystrzału. Niech-żeby dziś kto tego spróbował! W przyszłej wojnie nie ten zwycięży, kto swych żołnierzy ubierze w pancerze, ale kto wynajdzie sposób najprędszego dotarcia do nieprzyjaciela, aby się z nim zmierzyć na bagnety. W tym celu trzeba do minimum doprowadzić obciążenie żołnierza, który dźwiga na sobie, prócz ubrania i uzbrojenia, około dwudziestu kilo."

Otóż z tego właśnie względu zaimponował wszystkim karabin rumuński. Waży on tylko 3 kilo i 7 deka, a więc jest o kilo lżejszy od najlżejszego w innych armiach, a o cztery funty lżejszy od rosyjskiej strzelby. Pocisk jego waży tylko 22 gramów i jest podobny do ołówka zwykłej grubości, zatemperowanego tępo. Pomimo tak małych wymiarów, siła tego pocisku jest kolosalna, bo jakeśmy to wyżej wspomnieli, przebija na 200 kroków deskę stalową centymetrowej grubości. Szybkość pocisku w chwili wylotu z karabinu wynosi 688 metrów na sekundę, a przeleciawszy dwa tysiące metrów, jeszcze leci z chyżością 200-tu metrów na sekundę, czyli siłę uderzenia posiada nadzwyczajną. Na odległość sześciuset metrów kula bije po linii prostej, nie zniżając się na włos ku ziemi, w skutek czego można strzelać, nie podnosząc celownika (wizira), co jest ogromnie ważne ze względu na prędkość ognia i na to, że rozgorączkowany żołnierz nie jest w stanie mierzyć na oko odległości przed każdym wystrzałem i odpowiednio ustawiać celownika. Jakoż, z rumuńskiego karabinu można dać 40 strzałów na minutę, a przy bardzo dokładnem celowaniu 23 strzałów.

Ten karabin, wyrobiony w „Austryackiej konc. fabryce broni" jest największem udoskonaleniem Mannlichera. Austryacki karabin, w kalibrze większy od niego o milimetr, mało mu ustępuje i może zostać, ale przyjęte w Niemczech, Belgii, Turcyi i Hiszpanii Mausery, oraz przyjęte we Francyi, a robione i dla Rosyi leblówki są nieco gorsze pod każdym względem, bo i użyta do nich materya wybuchowa, melinit, gorszy jest od austryackiego prochu bezdymnego, zwanego od nazwiska wynalazcy Croisdorfem. — Owóż gdy ten karabin rumuński, którego wyrobiono 110.000 sztuk, wyszedł z fabryki, wnet zapomniano o wszystkich pancerzach i zaczęto myśleć o nowych przeróbkach karabinów.

W telegramie z Petersburga podaje londyński *Standard* następującą nieprawdopodobną wiadomość: „Obiega tu pogłoska, że wojska okręgów kijowskiego i odeskiego otrzymały kilka dni temu rozkaz przygotować się do okupacyi Bułgaryi, ale gdy ambasadorowie mocarstw trójprzymierzowych oświadczyli rządowi, że ten krok rosyjski będzie uważany za *casus belli*, natenczas cofnięto rozkaz dany wojskom."

Standard daje od siebie następującą uwagę o tej wiadomości: „Powyższa pogłoska petersburska jest może bardzo przesadna, jednakże skłonni jesteśmy przypuszczać, że chwilowo był jakiś prąd wojowniczy, nieprzyjaźny Bułgaryi, skoro jednocześnie we Francyi miano zamiar posunąć wojska ku granicy, a minister spraw zagranicznych Develle mówił poufnie o tem, że chwila jest krytyczna. Obu tym faktom wprawdzie zaprzeczono, lecz dopiero po paru dniach, więc zapewne wtedy, gdy Rosya przekonała się o niemożliwości okupowania Bułgaryi. Jedno nie ulega wątpliwości, mianowicie to, że rosyjski rząd musi się wstrząsać z oburzenia na widok uroczystości, jakie naród bułgarski zgotował swej książęcej parze. To, co się teraz odbywa w Tirnowie, jest dla Rosyi większą porażką, niż wszystko, co ją spotykało w Bułgaryi od roku 1886. Nie byłoby dziwne, gdyby chciała jakimś gwałtownym wysiłkiem powstrzymać rozwój wypadków."

W Europie zwrócono uwagę na nowy „bruderschaft" rosyjsko-francuski pod murami Konstantynopola. Na Bosfor wpłynęła parę dni temu eskadra francuska. Okręt rosyjski, stale stojący tam na kotwicy, aby był na każde zawołanie ambasadora Nielidowa, powitał uroczyście miłych gości; potem na tym okręcie urządzono Francuzom bibę, podczas której pito zdrowie cara i Carnota, carowej i Carnotowej, armii rosyjskiej i francuskiej, obu marynarek i t. d., a muzyka grała to „Boże caria chrani" to marsyliankę. Drugiego dnia taką samą bibę urządzono na francuskim stacyjnym okręcie, przy czem dla rozmaitości śpiewano rosyjską sołdacką pieśń: „Sława nam, śmierć wrogom" i pięściami potrząsano w stronę murów Stambulskich. Potem się tak spito, że kazano rozpalić pod kotłem, podniesiono flagę i puszczono się w cieśninę bosforską, gdzie przedefilowawszy mimo tureckiego fortu Bujukdere, wrócono napowrót. Sułtanowi dano znać o tem, ale on z pobłażliwym uśmiechem, ręką machnął.

KORESPONDENCYE.

Czortków 15 maja.

(*A-z.*) Przedwczoraj miasteczko to podolskie było niezwykle ruchliwe i ożywione. Wąsate i ogorzałe twarze szlachciców z czterech sąsiednich powiatów zjechały się dla odbycia walnego zgromadzenia podolskiego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego. Z przyjemnością zaznaczyć należy, że od lat kilku oddział ten podnosi się pod każdym względem, wzrasta w siły; liczba bowiem członków powiększyła się, zdwoiła się prawie i działalność Oddziału rozszerza się z dniem każdym.

Pracowity dzień rozpoczął się premiowaniem bydła włościańskiego, spędzonego w tym dniu w ilości stu kilkudziesięciu sztuk. Komisya pod przewodnictwem pana Rudrofa, marszałka czortkowskiego, rozdzieliła 130 zł. nagród pomiędzy wioskowych wystawców. Pierwsze nagrody dostały: roczny byczek i półroczna jałówka, należące do włościanina ze Słobódki dżuryńskiej; sztuki te były potomstwem buhaja czystej krwi *pinzgau*, z obory rukomyskiej, należącej do zaszczytnie znanej hodowczyni p. Maryi z Wolańskich Boguckiej. — W skład komisyi wchodził także przysłany z centralnego komitetu Towarzystwa gospodarskiego nowy inspektor chowu bydła p. Fedorowicz. Bystrością swą i znawstwem nowy pan inspektor zadowolnił pragnienia najbardziej wymagających hodowców; wszystkich bez wyjątku członków „walnego zjazdu" chwycił za serce swem sympatycznem i miłem obejściem i uprzejmością, z jaką dawał wszelkie objaśnienia na liczne pytania. Jeżeli w ciągu posiedzenia odezwał się był głos interpelujący p. przewodniczącego o bliższe szczegóły usunięcia byłego inspektora, to głos ten był spowodowany wspomnieniami wielkich usług i korzyści, jakie był przyniósł Towarzystwu poprzednik p. Fedorowicza; w żadnym razie jednak głosu tego nie można uważać by objaw najdrobniejszej choćby niechęci dla obecnego inspektora...

W czasie trwania „premiowania" odbywało się w lokalu rady powiatowej posiedzenie delegatów Kółek rolniczych, zwołanych na ten dzień przez swego prezesa p. A. Zarembę-Cieleckiego, który równocześnie jest i przewodniczącym podolskiego Oddziału Tow. gosp.

Ze wszystkich spraw podniesionych i uchwalonych na tem posiedzeniu, najważniejszą jest wystosowanie petycyi do Wydziału krajowego z prośbą, ażeby sprzedaż soli udzieloną została Kółkom rolniczym. Myśl dobra i prawdopodobnie Wydział krajowy uwzględni słuszne żądania Kółek rolniczych. W ogóle całe zebranie włościan robiło bardzo miłe wrażenie, a w czasie pogadanek gospodarskich ujawniało się, że nasi włościanie stracili już dawną swą nieśmiałość i z kilku obecnymi na zgromadzeniu szlachcicami dysputowali — jak chłop mówi — „za panie bracie".

Po spożyciu bardzo skromnego, lecz też dziwnie taniego obiadu w miejscowem kasynie, członkowie podolskiego oddziału w liczbie trzydziestu kilku zgromadzili się w pięknej sali posiedzeń czortkowskiej rady powiatowej. Posiedzenie zagaił p. A. Z. Cielecki wypowiedzeniem krótkiego, lecz serdecznego wspomnienia o zmarłym dwa dni przedtem staroście czortkowskim ś. p. Juliuszu Niewiadomskim. Zgromadzenie uczciło pamięć zmarłego przez powstanie i uchwaliło wysłać telegram kondolencyjny do najbliższych krewnych zmarłego, a na jego trumnie zawiesić wieniec od podolskiego oddziału, którego zmarły był długoletnim członkiem.

Następnie zabrał głos p. Stanisław hr. Dzieduszycki, delegat pokuckiego oddziału i w gorących słowach popierał wniosek pokuckiego oddziału, żądający zmiany statutu krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w tym sensie, ażeby walne zgromadzenia stowarzyszonych nie odbywały się tak jak dotychczas, t. j. w ten sposób, że każdy uprawniony w towarzystwie do głosowania, miał także prawo być obecnym i zabierać głos na walnem zgromadzeniu — tylko walne zgromadzenie winno się składać, zgodnie z projektem pokuckiego oddziału, z delegatów (po trzech) okręgów wyborczych.

Sprawa ta wywołała ożywioną dyskusyę, która jednak, po wyczerpujących objaśnieniach danych przez obecnych dwu członków rady nadzorczej krakowskiego towarzystwa asekuracyjnego: pp. Głażewskiego i Wł. Gniewosza — skończyła się jednogłośnem przyjęciem wniosku pokuckiego oddziału, z tą różnicą jednak, że uchwalono, by dla oszczędności wysyłano z okręgu wyborczego, po dwóch, nie po trzech delegatów...

Jakie będą losy tego projektu? Czy on da się przeprowadzić w Krakowie? Przesądzać nie można. Obecnych dwóch członków dzisiejszej rady nadzorczej i dwóch panów, którzy dawniej do tego grona należeli, stanowczo twierdzą, że przeprowadzić się ten projekt w dzisiejszych warunkach nie da.... Chybaby, zgodnie z życzeniem hr. Dzieduszyckiego, na walne zgromadzenie do Krakowa pojechało pięciuset szlachciców z Podola i Pokucia. Mojem zdaniem, tak heroicznych środków, takiej krucyaty, nie będzie zgoła potrzeba, boć przecie Krakowianie to nie smoki wawelskie, pragnące pożreć podolskich szlachciców i prawdopodobnie zgodzą się, ażeby na walnych zgromadzeniach w równym stopniu byli reprezentowani Podolacy z Krakowianami i mieli równą szansę obrony swych interesów, a to tylko w ten sposób stać się może, jeżeli walne zgromadzenia będą się odbywać za pośrednictwem wysyłanych przez okręgi wyborcze delegatów, którzyby pobierali koszta podróży i dyety.... Gdy ukończono długą dyskusyę nad tą sprawą, przyszła na porządek dzienny kwestya chowu koni roboczych. Z powodu spóźnionej pory poprzestano na tem, że przyjęto jednogłośnie propozycyę p. przewodniczącego, który obiecał wypracować projekt hodowli i współudziału w niej towarzystwa gospodarskiego i przedstawić go jako wniosek do szczegółowej dyskusyi na przyszłem walnem zgromadzeniu.

W końcu niech mi będzie wolno, w imieniu wszystkich zgromadzonych Członków podolskiego oddziału, wyrazić wdzięczność panu przewodniczącemu, którego usilnej pracy i staraniom zawdzięczamy tak żywy i zdrowy rozwój naszego oddziału. Życzyćby należało, żeby inne oddziały we wschodniej części kraju, rozwijały się równorzędnie.

SEJM.

Lwów 18 maja.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przystąpiono do obrad nad projektem rządowym ustawy łowieckiej dla Galicyi (spr. p. Adam Jędrzejowicz). W dyskusyi ogólnej nad tą sprawą zabrał głos p. Kramarczyk i oświadczył, iż głosować będzie przeciw przyjęciu ustawy, gdyż nakłada ona ciężary serwitutowe na włościan, a w końcu żądał, aby Izba projekt ustawy odesłała do Wydziału krajowego i poleciła mu sprawę tę jeszcze raz dokładnie zbadać i przedłożyć ją Izbie pod obrady w jesiennej sesyi. P. Zardecki zaznaczając, iż projekt tej ustawy dopiero onegdaj rozdano między posłów, tak, że oni nie mieli czasu obeznać się dokładnie z ustawą, żądał, aby obrady nad tą sprawą odroczono do przyszłego posiedzenia. Wniosek ten przyjęto. Petycyę Rady miejskiej w Starym Sączu w sprawie założenia w Starym Sączu wzorowego warsztatu szewskiego, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do załatwienia w porozumieniu z komisyą przemysłową.

Petycyę gminy Borzęcin w pow. brzeskim o z pomogę na odbudowanie śluz i przepustów w wałach rzeki Uszwicy uwzględniono i przyznano zasiłek bezzwrotny w wysokości jednej trzeciej części kosztów budowy, pod warunkiem, jeżeli resztę kosztów pokryje skarb państwowy i konkurencya. Na cel powyższy otwarto Wydziałowi krajowemu kredyt dodatkowy na r. 1893 w kwocie 2.000 zł. Na wniosek komisyi prawniczej uchwalono wezwać rząd, aby nie oglądając się na dalsze ofiary gminy m. Stryja, bezzwłocznie przystąpił do aktywowania nowego sądu obwodowego w Stryju i w tym celu budowę gmachu sądowego w Stryju jeszcze w bieżącym roku rozpoczął. (Spr. p. Lenartowicz). Również na wniosek komisyi prawniczej uchwalono projekt ustawy, mocą której właściciel majętności tabularnej, który według § 23 ust. kraj. z d. 30 grudnia 1875 wolny był od opłat na rzecz funduszu propinacyjnego od zakładania nowych gorzelń, browarów lub miodosytni, pozostaje i nadal od tych opłat uwolniony, jeżeli zakłada gorzelnię, browar lub miodosytnię w obrębie tego okręgu, na który rozciągało się propinacyjne prawo wyszynku do końca roku 1889 z jego majętnością tabularną połączone. (Spr. p. Fruchtmann). Na wniosek p. Jana hr. Stadnickiego postanowiono odroczyć do następnego posiedzenia dyskusyę nad ostatnim punktem porządku dziennego t. j. nad sprawozdaniem komisyi gminnej o wnioskach pp. Piłata i Rutowskiego w sprawie reformy gmin wiejskich.

W końcu odczytano interpelacyę p. Wł. Kozłowskiego do p. Namiestnika, czy zamierza poprzeć rezolucyę sejmową, aby rząd na zwalczanie chorób epidemicznych w Galicyi przeznaczył 100.000 zł. ze skarbu państwa i czy ta kwota będzie wstawioną w budżet państwowy na r. 1893.

Na tem o godzinie 3 m. 15 posiedzenie skończono.

Z wystawy obrazów.

P. Krzesz sprawił niedawno na wystawie powódź portretów i obrazków rodzajowych.

---

1)

Niebezpieczna wyprawa.

Cytowaliśmy już kilkakrotnie wydane w Paryżu pamiętniki jenerała Marbot; dzisiaj przytoczymy z nich znowu jeden z wspaniałych epizodów wojen Napoleońskich.

Oto co Marbot opowiada: —

Cesarz Napoleon I ruszył na Wiedeń prawym brzegiem Dunaju, Massena zaś nieroztropnem i niepotrzebnem zaatakowaniem Austryaków bardzo pobłądził, bo lubo rozlał dużo krwi, niemniej przecież nie dowiedział się, czy nastąpiło połączenie się jenerała Hillera, dowodzącego 40.000 armją, z arcyksięciem Karolem.

Napoleon posunął się aż do Mölk. Szpiedzy wysłani na zwiady, zapewniali, że arcyksiążę Karol przebył Dunaj, ażeby się połączyć z Hillerem, że więc Francuzi zastaną nazajutrz całą połączoną armję austryacką przed Sanct Pölten. Gdyby wistocie tak było, musiałby cesarz stoczyć straszliwą batalję. Jeżeli zaś Austryacy się nie połączyli, należało szybkim marszem dosięgnąć Wiednia przed nadejściem tam nieprzyjaciela.

Niepewność cesarza z powodu braku dokładnych wiadomości, była wielka. Potrzeba było koniecznie dowiedzieć się, czy jenerał Hiller przeszedł już Dunaj, czy też znajduje się przed Francuzami, zasłonięty tylko lekką kawaleryą, robiącą nieustanne podjazdy i niepozwalającą na zabranie jednego choćby jeńca, od którego możnaby zaczerpnąć wiadomości.

Ładne miasteczko Mölk leży nad brzegiem Dunaju. Na szczycie dominującego nad niem skalistego przylądka wznosi się klasztor Benedyktynów, jeden z najbogatszych w świecie. Z okien klasztoru widać bieg i obydwa brzegi Dunaju. Cesarz wraz z marszałkiem Lannes i innymi marszałkami zamieszkał w klasztorze, a sztab główny u proboszcza.

Deszcz nie przestawał padać od tygodnia, więc też Dunaj i jego dopływy wezbrały silnie.

Marbot siedział właśnie z towarzyszami przy dobrej kolacyi, gwarząc wesoło, a była to już noc późna, kiedy adjutant sztabowy Lannesa wezwał go do marszałka.

Trzeba było, lubo z przykrością, usłuchać rozkazu.

Wszystkie krużganki i sale klasztoru zastał Marbot zapełnione grenadjerami i strzelcami gwardyi, raczącymi się dobrem winem poczciwych ojców zakonników.

Zaledwo wszedł do głównych komnat, gdy zebrani tam jenerałowie, oficerowie i szambelani powtórzyli mu jednogłośnie, że cesarz kazał go zawołać. Wywnioskował ztąd, że sprawa musi być niemałej wagi.

Wprowadzono go do wspaniałej galeryi, z której balkon wychodził na Dunaj.

Zastał cesarza przy stole z kilkoma marszałkami i z opatem klasztoru, używającym tytułu biskupa.

Cesarz, ujrzawszy go, wstał od stołu i zbliżył się do owego balkonu. Za nim podszedł Lannes, a Marbot posłyszał te słowa cesarza, wyrzeczone doń po cichu:

— Wykonanie tego zamysłu jest prawie niemożliwem, i równa się wysłaniu dzielnego oficera na śmierć pewną.

— On jednak zdecyduje się, najjaśniejszy panie — odrzekł Lannes — jestem tego pewny, w każdym razie możemy mu uczynić propozycyę.

Po tych słowach wziął marszałek Marbota za rękę i roztwarł szeroko okna balkonowe, z których widać było Dunaj, w tej chwili przez przypływ wody szeroki na milę. Gwałtowny wicher pędził fale rzeki, huczące jak morskie bałwany. A przytem lało jak z cebra i noc była czarna, widać było jednak na przeciwnym brzegu niezmiernie długą linję ogni biwakowych.

Napoleon, marszałek i Marbot stali sami na balkonie, wtedy marszałek odezwał się w te słowa:

— Oto z tamtej strony rozłożony obóz austryjacki, najjaśniejszy pan pragnąłby koniecznie dowiedzieć się, czy korpus jenerała Hillera jest tam także, czy też znajduje się jeszcze na tym brzegu. Potrzebaby dla przekonania się o tem człowieka dzielnego, któryby miał odwagę przedostać się przez Dunaj i wziąć jeńcem jakiego żołnierza nieprzyjacielskiego. Zaręczałem najjaśniejszemu panu, że pan się tego podejmiesz.

Napoleon zaś dodał:

— Zwracam pańską uwagę na to, że nie daję panu bynajmniej „rozkazu", ale wyrażam tylko życzenie. Wiem, że przedsięwzięcie należy do najniebezpieczniejszych, możesz więc pan nie podjąć się go, bez obawy mojej niechęci. Niechże więc pan rozmyśli się w sąsiednim pokoju przez kilka minut i przyjdzie mi dać szczerze swą odpowiedź.

Marbot, słuchając propozycyi marszałka, uczuł zimny dreszcz przeszywający go na wskroś, ale w tejże samej chwili uczucie, którego opisać nie umie, a w którem tkwiła miłość kraju i sławy, a zarazem słuszna duma, natchnęło go najgorętszym zapałem. Rzekł do siebie: Jakto, cesarz ma tutaj 150.000 dzielnych żołnierzy i 25.000 swej gwardyi, czyli wybranych z pośród najdzielniejszych; otoczony jest adjutantami, oficerami ordynansowymi, a jednak gdy chodzi o wyprawę, wymagającą inteligencyi i odwagi, wybiera ciebie, on i marszałek Lannes?

Bez wahania przeto zawołał:

— Pójdę, najjaśniejszy panie!

Cesarz chwycił go za ucho na dowód swego zadowolnienia, a marszałek podał mu rękę, mówiąc:

— Miałem słuszność, mówiąc waszej cesarskiej mości, że on pójdzie. Oto co się nazywa dzielny żołnierz!

Zdecydowawszy się na taką wyprawę, potrzeba było pomyśleć o środkach wykonania.

Cesarz kazał przywołać jenerała Bertranda, swego adjutanta, jenerała Dorsenne, grenadyerów gwardyi i komendanta kwatery cesarskiej, nakazując im wykonanie wszystkiego, co im Marbot poleci. Na jego życzenie oddział żołnierzy poszedł do miasta po burmistrza, będącego syndykiem przewoźników i po pięciu najdoświadczeńszych rybaków. Pięciu również grenadyerów z kapralem, mówiących po niemiecku, a wybranych z pośród najdzielniejszych, chociaż nie mieli jeszcze legii, stanęło do jego rozporządzenia.

Cesarz kazał ich naprzód przyprowadzić przed siebie i zawiadomił ich, że za powrotem otrzymają natychmiast krzyże, na co odkrzyknęli z zapałem: „Niech żyje cesarz!" i poszli się przygotować.

Co się tyczy pięciu rybaków, kiedy tłumacz objaśnił ich, że mają wiosłować łodzią na drugi brzeg Dunaju, padli na kolana i zaczęli szlochać. Syndyk zaś oświadczył, że lepiej, iżby ich zaraz rozstrzelano, aniżeli wysyłano w ten sposób na śmierć pewną, ponieważ wyprawa jest „stanowczo niemożliwą" nietylko z powodu gwałtownego prądu, który łódź wywróci, ale i dlatego, że przypływy Dunaju napędziły wielką ilość sosen świeżo ściętych w sąsiednich górach. Zawad tych uniknąć nie będzie można w ciemności nocnej, a one właśnie łódź przedziurawią i zatopią, zwłaszcza wobec ciągle wzrastającego przypływu.

Nadaremnie cesarz chcąc ich zachęcić, kazał położyć przed każdym 6.000 franków w złocie. Nie mogli się zdecydować, pomimo, że byli ubodzy, obarczeni rodziną i że te pieniądze zabezpieczyłyby los ich rodzin; odmawiali zaś dlatego, że przeprawa teraz przez rzekę, należała do najoczywistszych niepodobieństw.

Na wojnie wszakże, ofiarą kilku ludzi, okupuje się życie tysięcy, cesarz przeto był nieubłagany, a grenadyerzy otrzymali rozkaz poprowadzić ze sobą tych biedaków.

Kapral przydany Marbotowi należał do ludzi bardzo rozważnych, wziął go więc on za tłumacza i kazał mu wyjaśnić w drodze syndykowi, że skoro zmuszony jest uczestniczyć w wyprawie, niechże we własnym interesie wybierze najlepszą łódź i wskaże potrzebne przedmioty do jej zaopatrzenia.

Nieszczęsny, jęcząc i płacząc, wybrał łódź jak najlepszą i dwie kotwice; ponieważ jednak prawdopodobnie nie przydałyby się na nic, wzięto liny okrętowe z przyszytym na końcu workiem, do którego włożono wielki kamień. Miały one zastąpić kotwicę i powstrzymać pływające kloce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jestto talent ruchliwy, tylko nie w znaczeniu łatwego odczuwania zjawisk w naturze, lecz w znaczeniu łatwego przyswajania sobie manier. Krzesz w swej poprzedniej epoce, np. „Bitwy pod Orszą“, był nawskróś uczniem Matejki, a obecnie jest zdeklarowanym Paryżaninem. W malarstwie źle ten czyni, kto szuka wielkiego słowa sztuki nie w naturze i w sobie samym, ale pośrednio u innych. Kiedy pan Krzesz maluje portrety, robi wrażenie człowieka, który idzie więcej za głosem rozsądku, niż za popędem, za tą świętą iskrą, która uskrzydla, kieruje ręką malarza i sprawia, iż bez wysiłku robi rzeczy charakterystyczne. Krzesz zdaje się wiedzieć o tem, że portret nie powinien dawać człowieka w pewnej jakiejś chwili, bo wtedy będzie on pod względem wartości równoznacznym z kolorowaną fotografią; lecz musi dawać sumę portretowanego ze wszystkiemi jego cechami charakteru, temperamentu, wreszcie barw. Wie o tem i stara się charakter i temperament wyrazić ruchem, zapomina jednak o barwach i robi portrety podobne do siebie pod względem kolorytu, będącego u Krzesza zawsze czerwoną farbą mlekiem powleczoną. Jeżeli zważymy, że każdy prawie człowiek jest innym — tak wewnętrznie co do charakteru, jak zewnętrznie pod względem barwy — to musimy przyjść do wniosku, że taka ujemna strona jest kardynalnym błędem. Krzesz nie tworzy, lecz rozumuje, i to jest powodem, że portrety jego nie budzą wielkiego interesu artystycznego, są rzeczami suchemi, w których obok pewnej rutyny uderza szablon. Szablonem jest ustawicznie się powtarzające używanie jasnego, a najczęściej różowego tła. Malarz rodzajowy może wprawdzie mieć jakieś ulubione kolory, wprowadza w takim razie do swoich obrazów takie motywa, które mu umożliwiają użycie tej lub owej ulubionej barwy; portreciście tego niewolno, bo on w portrecie wprowadzać może to tylko, co służy do uwidocznienia indywidualności, i nic więcej. Od głowy zacząwszy, skończywszy na tle, wszystko tu musi mówić, podnosić cechy portretowanego. Krzesz nie czuje dość dobrze istoty tego, co maluje; głowa u niego nie jest bryłą, na którą padły promienie światła; głowa ludzka nawet na dość jasnem tle błyszczy; u Krzesza nie widać tego nawet na dość ciemnem. Z dawniej oglądanych portretów najlepszym był portret wielki starušzka z siwą brodą i Pawła ks. Sapiehy, z niedawno wystawionych portret hr. Badenianki.

Rodzajowe obrazy tego artysty, jak sceny na wachlarzu, są rzeczami z ciężką biedą komponowanemi, nie ma tutaj w akcyi jednolitości, przyczem nieodczuty jest chłop. Musi to być jednak nielada sztuka pojąć chłopa tak, jak się nam przedstawia, w całej jego rubasznej prostocie, kiedy na dwustu polskich malarzy zaledwo kilku, jak Chełmoński lub Tetmajer, nie wpada w konwencyonalizm. Krzesz nie należy do tych kilku. Z tem wszystkiem jest on malarzem, z którym na nasze lwowskie stosunki trzeba się rachować.

Stasiak jest artystą z temperamentem, spostrzega i odczuwa dobrze bardzo wiele rzeczy, ale ten temperament, który jest zresztą bardzo cenną zaletą, sprowadza go czasem na bezdroża i sprawia, że Stasiak daje rzeczy nieskończone, krzykliwe. Uderza nas tutaj odwrotnie jak u Krzesza talent, a obok niego brak artystycznego rozsądku. Te zalety i te wady widzimy w jego obrazie „Po burzy“. Moment jest dobrze odczuty, w wykonaniu jednak artysta forsował efektami kolorystycznemi, aż przeforsował.

Rybkowski w portrecie p. Löwenherza używa w cieniach twarzy tych samych kolorów, co w cieniach kamizelki; zresztą w rysunku rzecz ma dosyć charakteru.

Ćwikliński w swoim cyklu „Duma o doboszu“, nie daje nic ponad dobre chęci.

Typowym okazem monachijskiego kunsthändlerskiego malarstwa, stworzonego nie dla wielkich rynków europejskiej sztuki, ale wprost dla zaspokojenia „obrazowych“ zachcianek angielskiej lub amerykańskiej plutokracyi, jest obrazek Juliusza **Zubera** „Kołomyjka“. Całość trzymana jest w pięknym pomarańczowym „sosie“, którym malarz zabarwia tutaj zarówno nosy jak i buty. Sos ten mile może łechce oko profana, ale stanowczo nie wystarcza dla ludzi, widzących w naturze całą wielką i niesłychanie różnorodną gamę barw i tonów, od silnych i zdecydowanych, do najsubtelniejszych. W naturze nie ma „sosów“, jest tylko bezwzględna harmonia t. j. stosunek wzajemny jednej barwy do drugiej. Obrazek Zubera ma jednak po za tą kardynalną wadą także swoje szczęśliwe cechy, t. j. dobrze scharakteryzowany ruch, życie, ponieważ jednak całość ma pretensyę rzeczy skończonej, dlatego przymiot powyższy nie okupuje wad, jak to miało miejsce w szkicu Wojciecha Kossaka „Kuryer wodza naczelnego“.

Do monachijskiego malarstwa należą także dwa małe pejzaże **Kochanowskiego** „Jesień“ i „Zima“. O obrazkach tych wiele powiedzieć się nie da; oba są pamięciowe i oba malowane z „rutynką“ t. j. według pewnego stale się powtarzającego szablonu technicznego, który zwłaszcza w pierwszym silnie występuje. „Zima“ jest cokolwiek lepsza.

Tepa Bruno w swoich szkicach akwarelowych właściwie nie maluje, ale rysuje kolorami. Mamy tutaj znowu do czynienia z rzeczami, kulejącemi mocno na punkcie kolorystyczności. Jego studya główek mają już pewien manieryczny wspólny ton żółtawy. Malarz, kiedy podobny objaw spostrzega u siebie, powinien w tejże samej chwili zrobić rachunek sumienia i zaczynać *ab ovo* od pedantycznej obserwacyi natury. Na ten mankament zwracamy uwagę artysty.

P. **Popiel** jest w swoich pracach stale słodki, bez względu na to, czy maluje jakieś opuszczone, dziko chwastami zarośnięte moczary, czy wesołą zabawę dzieci na śniegu. Obraz u niego jest zawsze pięknie wymacerowany, wszystko w nim rośnie, leży, stoi z wdziękiem, który jest wyrażony nietylko linią ale i pikantnemi pięknemi kolorkami. Ten wdzięk jednak nie zawsze jest usprawiedliwiony, w bardzo wielu wypadkach obniża wartość obrazu i naprowadza na myśl, że p. Popiel nie odczuwa natury szeroko i że jest talentem ciasnym, jednostronnym. Przypominamy sobie jeden z jego obrazów „Po gradobiciu“. Były tam dobrze namalowane figury, bardzo dobrze namalowane niebo i ostatni plan, cóż, kiedy malarz nie scharakteryzował tego, o co właściwie w założeniu chodziło, tej brutalnej i ślepej siły, co się przed chwilą ponad okolicą przewaliła, łamiąc i gruchocąc wszystko po drodze. Namalował zamiast zbitej masy zboża jakieś pięknie połamane ździebełka, jak gdyby na każdy kłos z osobna jakiś figlarny wiaterek dmuchał i usilnie się w dodatku o to starał, by każdy inaczej złamać. Jeżeli do tego dodamy, że nie było tam zdecydowanego w ruchach chłopa, tak jak on zwykł odczuwane nieszczęście wyrażać i jeżeli ten wdzięk widzimy w namalowaniu pierwszego planu, to musimy powiedzieć, że cała dramatyczność i groza obrazu wzięła w łeb, i że cała wartość utworu została obniżoną.

Wspomnieliśmy wyżej, że p. Popiel maluje pięknemi pikantnemi kolorkami. Owóż wyjaśnić musimy, że mamy u niego do czynienia z innym objawem jak u Zubera, o ile bowiem Zuber używa jakiegoś jednego generalnego sosu do całego obrazu, o tyle Popiel wprowadza najrozmaitsze barwy. Barwy te jednak niedociągnięte lub przeciągnięte, niedostrojone są z całością. To niedostrojenie widzimy zwłaszcza w pejzażu przedstawiającym moczary, a który nas uderza całą masą nagromadzonych szczegółów; pochodzi to ztąd, że te szczegóły nie stapiają się w całości, jak się to dzieje w naturze, ale każda barwa czy to położona jako kleks, czy jako kreska, za siebie sama mówi. Drugi obrazek: „Zabawa dzieci w śniegu“ mimo że równie słodki i więcej wylakierowany, jest jednak gorszy od poprzedniego. Figurki zdaje się z pamięci malowane, są liche w rysunku i w charakterze, słabym jest ostatni plan i niebo. Całość robi wrażenie powiększonej etykiety na czekoladę.

Wawrzyniecki w obrazie „Palenie czarownic“ mierzył siły na zamiary a nie zamiar podług sił. Trzeba to wielkiej rutyny malarskiej, żeby umieć na takiem wielkim płótnie pokonać te trudności, jakie nam przedstawia zmrok i w tym zmroku roztoczona akcya z całą masą nagromadzonych figur. Rzecz wypadła słabo, efekt nocy jest kiepsko podpatrzony, latarnia nie świeci, jest tylko rozmieszaną jaśniejszą barwą na ciemnem tle, nie ma ani jednej figury zupełnie poprawnie narysowanej, wszystkie bardzo nieudolnie ruchami rzecz wyrażają, niektóre, jak chłopiec z głową dorosłego mężczyzny na pierwszym planie, są po prostu śmieszne.

Od niejakiego czasu pojawiają się dość często na wystawie widoki morskie panny Littrow. Malarka ta kładzie w swoich pracach główny nacisk na pendzlowanie, t. j. zgrabne położenie farby na płótno, z pominięciem prawdy barw, co nietylko, że nie jest fundamentem malarstwa, ale przeciwnie jest jego ujemną stroną. Najlepszym jest obraz „Dolce far niente“, chociaż i tutaj występują błędy stale się powtarzające w wystawionych obecnie pracach panny Littrow, t. j. brak głębi perspektywnej i brak zdecydowanego zaakcentowania różnicy pod względem tonów między morzem a niebem. Z ostatniego planu, który jest zresztą bardzo blisko, podnoszą się naraz dymy, zrobione z tego samego materyału co i woda. Autorka nie widzi wody, chmur, nieba, widzi tylko kleksy i piękne kolorki.

Łukomskiej „Tragarz“, jest studyum sumiennie i bez brawury przeprowadzone.

W obrazie **Gramatyki** „Powódź“, widzimy jak w „Kołomyjce“ Zubera pewną generalną przyprawę, tym razem jednak nie pomarańczową, ale szarą.

Na palecie **Brylla**, przedstawiającej zbiorek portretów, najlepiej namalowanemi są kwiaty.

Emila **Jasińskiego** „Sroka“ jest również jak Łukomskiej „Tragarz“ rzetelnie skończonem studyum.

Jednostajnym pod względem barw jest pejzaż **Sołomowicza** „Kamieniec podolski“. — Dobrym tutaj jest pierwszy plan z tą wodą.

Jeżeli p. **Kruszewskiego** mierzymy jego obrazami jak „Orka“ lub „Krajobraz jesienny we mgle“, to powiedzieć musimy, że mamy do czynienia z człowiekiem utalentowanym. Ostatni obrazek przedstawiał wysokie zalety malarskie, były tam szczere dobrym skutkiem uwieńczone usiłowania zamienienia martwej powierzchni płótna na powietrze przesiąknięte mgłą i promieniami światła, były konsekwentnie przeprowadzone plany. Obecnie wystawione prace są rzeczami słabszemi. Obrazek „Na pastwisku“ oglądaliśmy już przed kilku laty w Krakowie, jest to więc rzecz dawniejsza, która w skutek tego nie może świadczyć o źle rozwijającym się talencie. „Krajobraz zimowy“ jest nieskończonym szkicem.

Łasiński posypuje swoje pejzaże mąką, nie ma tam soczystości barw, jaką nam daje natura, jest rzecz sucha bez wyrazu. Wyraz widzieć można zarówno w człowieku jak i w jakimś przedmiocie lub pejzażu: tam charakteryzuje się ruchem lub odpowiednimi skurczami mięśni twarzy, tutaj zaś jest w dobrym zestawieniu świateł i cieni, jak również w dobrem odczuciu barw. Łasińskiego „Wiosna“ lub „Jesień“ są krajobrazami martwemi, bo nie ma w nich zamarkowanego napięcia między głębokimi tonami cienia do jasnych barw światła: głębokich nie odczuwa, w jasnych nieumiejętnie forsuje w ten sposób, że kiedy przychodzi do najjaśniejszych, okazuje się brak kolorów na palecie — jednem słowem nie ma tych akcentów, które robią z rzeczy martwej, żywą. To samo powiedzieć musimy o jego „Kluczniku“. — P. Łasiński nie jest kolorystą.

Jan Zawada.

MAŁY FELJETON.

Romeo czy Bismark?

humoreska muzyczna

przez

Aleksandra Moszkowskiego. *)

— A przecież, bądź co bądź, ja obstaję stanowczo przy swojem: że za pomocą tonów muzycznych da się wypowiedzieć wszystko; czy — więcej lub mniej wyraźnie, to już zależy tylko od stopnia talentu.

— Naprózno usiłujesz mnie przekonać. Znasz moje zdanie. Cała wasza muzyka programowa polega właściwie na przyjacielskiem porozumieniu między autorem a słuchaczami, przy którem tytuł gra rolę pośredniczącą; kompozytor oznajmia: to a to myślałem sobie pisząc te nuty, audytoryum zaś wyświadcza mu grzeczność, że podczas produkcyi utworu myśli tak samo. W ogólności, kompozycya pozostaje bezkształtną chmurą, w którą słuchający Poloniusz zdolen wmówić, według gustu komponującego Hamleta, wszelką dowolną postać: wiewiórki, słonia lub wieloryba.

Dwaj dyskutujący w ten sposób są uzdolnionymi muzykami. Albin Dudelmeyer przysięgał na sztandar muzyki programowej. Antoni zaś Dźwiękowicz wyznawał przekonanie, że między ideami i pojęciami umysłowemi a muzycznemi żadnego nie ma łącznika.

— Zróbmy więc raz próbę doświadczalną, rzecze Antoni. Wszak dajesz wkrótce koncert kompozytorski.

— Tak jest — potwierdził Albin: — same orkiestrowe rzeczy, dam drugą i trzecią symfonię moją, oraz uwerturę, którą w tych dniach właśnie napisałem.

— Czy ma już ta uwertura imię?

— Nie. Jestto utwór czysto melodyjny. Gdyby miał mieć tytuł, oczywiście, musiałbym go obrać wprzód, zanim komponować zacząłem.

— Bardzo pięknie! A więc ochrzcimy twoją uwerturę po ukończeniu jej i to ochrzcimy kilkakrotnie, różnemi tytułami. Każemy następnie wydrukować różne programy i rozdzielimy je w sali tak, żeby każdy z recenzentów zapoznał się z twoją uwerturą pod innym tytułem.

— A tobym ładnie był urządzony.

— Dlaczego? uwertura twoja jest bardzo piękną kompozycyą, która bezwzględnie na uznanie zasługuje: co zaś do rozmaitości tytułów, to wszakże możesz bez troski zaufać bystrości recenzentów. Zgódź się tedy na żart i pozwól zrobić doświadczenie.

Stało się. Przez zręczny manewr z biletami rozdzielono krytyków tak, że na koncercie nie mogli komunikować się z sobą a każdy otrzymał program, wymieniający uwerturę Dudelmayera pod innym tytułem. Kompozytor święcił tego wieczoru prawdziwy tryumf, a w kilka dni potem dwaj przeciwnicy zeszli się znowu, aby wspólnie odczytać recenzye.

Wypadły wszystkie świetnie, a oto niektóre z nich próbki:

Tygodnik muzyczny: Pod koniec koncertu zapoznał nas utalentowany kompozytor z nowym poematem symfonicznym pod tytułem „Romeo i Julia.“ Jak wiadomo, już Hektor Berlioz użył tego samego materyału do symfonii, przyczem jednakże pomylił się stanowczo w wyborze środków, mających wyrażać myśl kompozycyi. Nieskończenie sumienniej, że tak powiemy, z poetycką ścisłością i subtelnością wypowiedział nasz Dudelmayer miłosną historyę pary weroneńskich kochanków. W dyspozycyi materyału tonów idzie więc przedewszytkiem uwydatnienie walki wrogich domów Montechich i Kapulettich z jednej, a zgnębionego pod uciskiem nienawiści rodów stosunku serc kochających z drugiej strony. Zwłaszcza ten ustęp powiódł się autorowi znakomicie. Namiętnie burzliwy temat główny (E-dur) ilustruje rozterkę nieprzyjaźnych rodzin tak wyraźnie, że słuchacz odrazu zoryentować się musi: tak, niewątpliwie, jesteśmy w Weronie! Nad wyraz tkliwie trzymany drugi temat (Cis-moll) wyczerpuje zupełnie poetyczny urok, otaczający w wyobraźni naszej miłość tytułowej pary. Na szczególną uwagę zasługuje ilustracya księżycowej nocy, przypominająca z nieporównanym wdziękiem słowicze pieśni! Mniej szczęśliwie wypadł następujący potem motyw uboczny: czy autor miał tu na myśli Mercutia, czy flaszeczkę z trucizną, lub mamkę Julii, nie jesteśmy pewni. Mimo to, wszystkie tematy z wielką sztuką i znakomitem zastosowaniem kontrapunktu przeprowadzone, rozwijają przed nami cały szekspirowski dramat w pełnej wspaniałości. Muzyczne piękności dzieła są niepospolite, poza tem zaś pokazuje się raz jeszcze, co osiągnąć potrafi talent muzykalny, inspirowany przez materyał obfitujący w poetyczne podniety i bogaty rozmaitością dramatycznego żywiołu.

Magazyn muzykalny: Rzeczywiste cechy swojej indywidualności twórczej rozwinął p. Dudelmeyer w ostatnim numerze wczorajszego programu, którym była symfonia „Prometeusz.“ Jak Siegmund w wagnerowskiej „Walkiryi“ — woła bohater Dudelmeyera: Prometeusz nazywam się i Prometeusz jestem! Duch symfonii odsłania przed nami prometejowe myśli, całą uchwytną treść ich motywów, cały los prometejowy. Liszt, który usiłował ten sam przedmiot ujawnić w symfonicznej formie, kładzie nacisk wyłącznie na zuchwalstwo Prometeusza. Inaczej Dudelmeyer. Wprawdzie i on w temacie głównym (E-dur) maluje bunt syna tytanów przeciw porządkom, ustanowionym przez Jowisza; atoli przeciwstawia mu inny motyw, łagodny (cis-mol), w którym odsłania wewnętrzną istotę Prometeusza, jego współczucie dla ludzkości i żądzę jej zbawienia. Krótki a wybitny motyw uboczny, który prawdopodobnie odnosi się do kradzieży iskry bożej, prowadzi do przewodniej myśli, która w mistrzowski sposób przedstawia następstwa śmiałego czynu. Teraz fanfara zapowiada powrót pierwszego tematu: zdaje się niemal, że Prometeusz zatryumfuje nad tyranią bogów; lecz niebawem ciosy, którym towarzyszą błyskawiczne figury smyczkowe, zwiastują klęskę bohatera. Zjawia się orzeł i w pełnem męczeństwie *fugato* zjada wątrobę nieszczęśliwego. We wspaniałem przedłużeniu słyszymy, że Prometeusz wróci na Olimp, a elegijne akordy końcowe dźwięczą pytaniem: i kiedyż ludzkość doczeka się nowego Prometeusza? Krótka ta analiza wystarczy, aby usprawiedliwić nasze twierdzenie, że Dudelmeyer stoi wiernie na gruncie Eschylosa i że dla wzruszającej tragedyi znalazł najtrafniejsze formy ilustracyi muzycznej.

Dziennik filharmonijny: Silne wrażenie osiągnął kompozytor końcowym numerem programu, w którym malowniczy talent jego znalazł oparcie na niewzruszonem rusztowaniu wyraźnych, jasnych pojęć. Dudelmeyer nazwał to najnowsze dzieło „Kolumbią“, co upoważnia do przypuszczenia, że przeznaczone jest na wystawę w Chicago. Dla słuchacza, który przywykł śledzić uważnie przewodnią nić tonów, „Kolumbia“ ta nie przedstawia żadnej trudności. Chwiejne takty introdukcyi przenoszą nas w odległe czasy przed 400 laty i w ówczesne błędne pojęcia o kształcie ziemi. Ale wyraźnie i stanowczo zjawia się Kolumb wśród heroicznego tematu (E-dur). Za tym osobistym motywem mamy przejściowy, nieosobisty (cis-mol), którego wytworne dźwięki wyrażają psychiczne momenta wielkiego odkrycia. W przeprowadzeniu motywa te zdają się walczyć z sobą; temat kolumbowy, uważany jako wyraz siły, osiąga jednak zwycięstwo w postaci fanfary, po której idą uroczyste dźwięki pracy kolonizacyjnej, w której skrzypce i trąbki głoszą rozkwit nowego kontynentu. Bardzo zręcznie uwydatniona jest praca maszyn w formie silnych uderzeń, w których rytmie poznajemy wielkie dzieła inżynierów, torujących drogę kulturze wśród puszcz, a kunsztowny łańcuch tonów w pasażach wiolinowych przypominać się zdaje wspaniały most po nad Hudsonem wiszący. Po krótkiem przejściu, pięknie opracowane *fugato* głosi wędrówkę ludów na 400-letni jubileusz odkrycia. Na tem symfonia mogła być zakończoną, mianowicie, gdyby ją komponował Amerykanin, który zapewne byłby w przeprowadzeniu nie omieszkał i *Yankee Doodle* pomieścić. Lecz Dudelmeyer dał nam jeszcze w elegijnem zakończeniu odbicie żałosnej rezygnacyi Europy, wyprzedzanej na każdym kroku przez młodą Amerykę!...

Świat tonów: Jakkolwiek w zasadzie nie liczymy się do zwolenników muzyki programowej, przyznajemy jednak chętnie, że młody kompozytor Dudelmeyer osiągnął istotny sukces swoją uwerturą p. t. „Bismark“, którą słyszeliśmy na wczorajszym koncercie. W każdym razie dzieło to w wyższym stopniu wyraża postać bohatera idei niemieckiej, niż Beethovena „Eroica“. O ile przyjmiemy w zasadzie interpretacyę programatyczną, to nie można zaprzeczyć, że kompozytor wiernie uchwycił zasadnicze rysy charakteru pustelnika z Friedrichsruh. W pierwszym, namiętnie burzliwym temacie (E-dur) występuje cały żelazny kanclerz; w łagodnym motywie *cis-moll* spokojny gospodarz wiejski, *procul negotiis*, uprawia swoje pola. Na kanwie tych premis, którym pewnej logiki muzycznej niepodobna odmówić, rozwija Dudelmeyer obraz dzieł żywota Bismarka, przeplatając wielkie czyny państwowe z walką parlamentarną. Niebrak w tej bismarkowskiej uwerturze i rozweselających motywów, ani silnych ciosów, walących z góry w nieprzyjaciół państwa, ani nawet kostycznej ironii płynącej w pasażach smyczkowych. Pięknie opracowane *fugato*, zapowiadające powszechne prawo głosowania, coś w rodzaju konstytucyi cesarstwa w kontrapunktycznem wydaniu, prowadzi do imponującego ustępu, w którym autor mieści pomnik męża wieku. Apoteoza ta przechodzi jednak w ostatnim momencie do elegijnego finału: on nie jest już wszechmocnym kanclerzem, lecz we wspomnieniach pogrążonym księciem na Lauenburgu, który nam w tych dźwiękach żałosnych zasyła swoje pozdrowienie!...

* * *

— Więc, kochany Albinie, cóż powiesz na to, zapytał Dźwiękowicz. Czy miałem słuszność z Poloniuszem i Hamletem?

— Wyborny jesteś! Czegóż to dowodzi? Oczywiście dowodzi tego, że muzyka jest tak daleko zdolną do wyrażania myśli, iż równocześnie różne obejmuje pojęcia i jednym tchem o Romeu i o Bismarku opowiadać może.

— Powiedzmy raczej: jest tak uprzejmą, że sztuce interpretacyjnej pozwala na wszytko!...

*) Autor, brat znakomitego muzyka, sam jest jednym z wybitniejszych w Berlinie krytyków muzycznych i zarazem utalentowanym humorystą. *P. R.*

KRONIKA.

Lwów 18 maja.

Na audyencyi u Cesarza byli onegdaj między innymi jenerał brygady Zaleski i kraj. inspektor szkolny Emanuel Dworski.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brodach, z miasta Brodów, rozpisało Namiestnictwo na dzień 12 czerwca r. b.

Wiadomości dyecezyalne. Z dekanatu sanockiego: ks. Jan Jayko, proboszcz łać. w Zagórzu starym, został odznaczony ekspozyturą kanoniczną.

Z Towarzystwa Tatrzańskiego. W niedzielę dnia 14 bm. odbyło się w Krakowie nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa tatrzańskiego. Obrady zagaił dr. Kasparek, który poświęciwszy gorące wspomnienie pamięci śp. Władysława hr. Koziebrodzkiego, prezesa Towarzystwa, wezwał zebranych do wyboru nowego prezesa. Wybrano nim jednogłośnie Stefana hr. Zamoyskiego; pierwszym wiceprezesem wybrano dra Franciszka Kasparka, drugim ks. kan. Jozafata Sobierajskiego, a w jego miejsce członkiem wydziału dra Michała Koya.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. W piątek dnia 19 maja rb. o godzinie 7 wieczorem referował będzie p. Aleksander Lewandowski: „O kwestyach spornych z austryackiego prawa asekuracyjnego, w szczególności czyli kapitał na wypadek śmierci ubezpieczony jest przedmiotem spadku i czy podlega egzekucyi“.

Szósty odczyt, zamykający drugą seryę odczytów Towarzystwa Oszczędności kobiet: „O roku 1863“, wygłosi dr. Stella Sawicki dnia 19go b. m. w piątek o godzinie szóstej wieczorem w sali ratuszowej.

Dochód w połowie na fundacyę im. Kościuszki, w połowie na straże ochotnicze wiejskie.

Przestroga dla publiczności. Przezydyum krajowej dyrekcyi skarbu ogłasza ponownie, że srebrne monety dwuguldenowe i ćwierćguldenowe waluty austryackiej mają kurs prawny jedynie tylko do 1go czerwca 1893. Monety te będą zatem tylko włącznie do 30go maja 1893 przyjmowane przy zapłatach w prywatnym obiegu w wartości nominalnej, a względnie w wartości na walutę koronową, licząc 4 korony za sztukę dwuguldenową a 50 groszy za ćwierćguldenówkę.

Wszystkie kasy i urzędy przyjmować będą wymienione monety przy wszelkich wpłatach jakoteż w drodze wymiany w wartości wyżej podanej tylko do włącznie 31 lipca 1893, jednak nie będą tych monet więcej wydawać. Po upływie powyższego terminu ustaje obowiązek państwa do wymiany tych monet.

Zgromadzenie celem ukonstytuowania koła męskiego „Towarzystwa szkoły ludowej“ we Lwowie odbędzie się w sobotę 20 bm. o godz. pół do 6-tej wieczorem w sali ratuszowej.

Muzyka wojskowa 55 pp. grać będzie jutro w piątek w Ogrodzie Miejskim. Początek o godzinie pół do 6-tej.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Gródku rozpisała z terminem do 25 czerwca konkurs na posadę nauczyciela w 1-klasowej szkole etatowej w Lubieniu wielkim.

Odznaczenia. Komendant fortecy w Przemyślu jenerał Julian Roszkowski otrzymał godność szambelańską. — P. Romuald Makarewicz, dyrektor Towarzystwa wzaj. pom. oficyalistów pryw., otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w tym roku w Krakowie w dniach 21 i 22 maja. Po kartę uczestnictwa, za którą opłata wynosi 4 złr., zgłosić się należy do p. Edmunda Grzębskiego, profesora szkoły realnej w Krakowie. Karta ta upoważnia do bezpłatnego mieszkania i do uczty, która się odbędzie 21 maja r. b. Byłoby pożądanem, aby ci, którzy mają zamiar wziąć udział w walnem zgromadzeniu, zechcieli naprzód zawiadomić prof. Grzębskiego, którego dnia i którym pociągiem do Krakowa przybędą.

Bilety kwaterunkowe wręczać będą przybyłym członkom Towarzystwa na dworcu kolejowym członkowie komitetu przyjęcia, odznaczeni kokardką. — W sobotę tj. 20 bm. po godzinie 8 wieczorem odbędzie się zebranie w hotelu pod Różą.

Ślub. W Krakowie w kościele OO. Kapucynów odbył się onegdaj ślub panny Heleny Czernówny z p. dr. Janem Starachowiczem, lekarzem.

Przedstawienia magiczne w sali Towarzystwa „Frohsinu“ (hotel Zorża) dawać będzie salonowy iluzyonista p. Thorn. Pierwsze przedstawienie odbędzie się w sobotę o godz. 7½ wieczorem.

Sąd polubowny w sprawie sporu gminy miasta Lwowa z Towarzystwem tramwajowem o budowę kolei elektrycznej, złożony z pp. Apolinarego Jaworskiego, prezesa Koła polskiego w Wiedniu jako superarbitra, Stanisława hr. Badeniego jako sędziego polubownego ze strony gminy i dra Bronisława Łozińskiego jako sędziego polubownego ze strony tramwaju, po wysłuchaniu zastępców gminy i tramwaju i dokładnem zbadaniu całej sprawy, wydał następujący wyrok: „Gminie miasta Lwowa przysługuje prawo do wybudowania i utrzymywania w ruchu na wszystkich ulicach i placach m. Lwowa, jak niemniej na prywatnych gruntach niezawiśle od Towarzystwa akcyjnego „Societa Triestina Tramway“ kolei żelaznych nie siłą koni, lecz innymi, jakimikolwiekbądź motorami poruszanych i w ruch wprowadzonych“.

Wyrok ten doręczono dziś rano obu stronom interesowanym: gminie miasta Lwowa na ręce syndyka miasta dra Juliusza Popiela, Towarzystwu tramwajowemu na ręce prawnego jego zastępcy prof. dr. Ernesta Tilla.

Wiec polsko-katolicki odbył się w Berlinie przy udziale 800 Polaków. Przebieg wiecu był ożywiony, złożyły się nań liczne mowy, po których już nadprogramowo, nastąpił śpiew chóru polskiego i deklamacya dwóch dziewcząt. W czasie obrad nadszedł telegram z życzeniami od Redakcyi *Wiarusa* w Bochumie, natomiast wiecujący wysłali dwa telegramy, jeden do Papieża, drugi do arcybiskupa ks. Stablewskiego, z zapewnieniem czci dla nich żywionej. Wiec katolików polskich w Berlinie przyczyni się niezawodnie do wzmocnienia węzłów łączących ludność polską, rozproszoną w stolicy Niemiec.

Wystawa koni w Wiedniu odbędzie się w d. od 20 do 28 maja. Obejmować będzie konie rozpłodowe, różnego rodzaju wierzchowce, konie do polowania, zaprzęgowe lekkie i ciężkie, oraz ciężkie konie pociągowe i gospodarskie. Jednocześnie z wystawą koni ma się odbyć w tym roku cały szereg zabaw hippicznych.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Zygmunta Sawczyńskiego, nadesłał nam p. Stanisł. Tarnowski 25 złr., przeznaczając je dla lwowskiego klasztoru OO. Bazylianów na mszę żałobne.

Od ks. Zygmunta Gorazdowskiego otrzymujemy następujące pismo:

Zamiast wieńców na trumnę ś. p. Zygmunta Sawczyńskiego złożyli pp.: Józef Ekielski i Aleksander Gawroński po 10 złr. na rzecz Internatu św. Jozafata, za który to dar podpisany składa im niniejszem imieniem tego zakładu serdeczne „Bóg zapłać“, wychowanki zaś pomodlą się wspólnie za spokój duszy zmarłego.

Lwów dnia 18go maja 1893 r.

Ks. Zygmunt Gorazdowski.

Walne Zgromadzenie Związku koleżeńskiego byłych seminarzystek, odbyło się 14 b. m. o 11-tej rano, ulica Skarbkowska l. 39, przy licznym współudziale członków zwyczajnych i delegatek, przybyłych z prowincyi. Ze wstępnego przemówienia przewodniczącej p. Antoniny Machczyńskiej, jakoteż z rocznych sprawozdań i protokołów, odczytanych przez sekretarki panie: Bilińską i Wolterównę, dowiadujemy się, że Związek rozwija się pomyślnie.

Rozbudzenie ducha koleżeńskiego, objawiające się gorliwą pracą dla dobra Towarzystwa i mnóstwem listów z prowincyi, niosących wydziałowi szczere słowo o sobie, o swoich potrzebach i swój grosz wkładkowy, jest cenną zdobyczą Związku. Ze swojej strony Wydział w oddalone nieraz wioski i miasta, do szkół i kółek rodzinnych sięga z serdeczną pomocą.

Pomimo małych wkładek Wydział rozwija działalność swoją, o ile mu środki pozwalały, na całej przestrzeni pierwotnie nakreślonego planu: udziela skromnych zapomóg, gromadził bibliotekę, tworzył fundusz żelazny, złożył złr. 112 jako stypendyum na roczne utrzymanie w internacie jednej kandydatki seminaryum lwowskiego.

Fundusz na schronisko, będące najgorętszem pragnieniem Związku, ma także swój dział, któremu początek dała ofiara 40 złr. od prywatnej nauczycielki panny Ł.

Cztery odczyty na rzecz Związku: Dra prof. Roszkowskiego, Dyr. Próchnickiego, Dra prof. Dunikowskiego i X. Dra Jougana, zasiliły kasę Towarzystwa a publiczności naszej przysporzyły kilka chwil pięknych świetnego wykładu.

Wydział tak miesięczne posiedzenia swoje, jakoteż i biurowe wtorki odbywał przy ul. Skarbkowskiej l. 39 i w tym roku tamże zbierać się będzie.

Liczba członków zwyczajnych wynosi około 400, na listę członków wspierających, których dział został statutem zaprowadzony, zapisały się ostatniemi dniami: księżna Adamowa Sapieżyna i pani Tadeuszowa Skałkowska.

Po odczytaniu sprawozdań kasyerki i komisyi kontrolującej, Zgromadzenie udzieliło Wydziałowi absolutoryum, a następnie w sprawie pospiesznego podpisywania petycyi do Sejmu o założenie gimnazyum żeńskiego w Galicyi, uchwaliło: dla dobra i powodzenia tej tak ważnej dla kobiet sprawy, wstrzymać się na razie, a natomiast Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi porozumieć się z reprezentacyami innych Towarzystw niewieścich w naszem mieście, w celu przygotowania tej sprawy wszechstronnie i w warunkach odpowiadających zadaniom i potrzebom polskich kobiet.

Potem w słowach pełnych wysokiego nastroju patryotycznego i czci serdecznej Zgromadzenie zamianowało członkiem swoim honorowym Najprzewielebniejszego Arcypasterza księdza Zygmunta Szczęsnego Felińskiego.

Następnie wybrano Wydział: jednogłośnie obrano: przewodniczącą, Antoninę Machczyńską, zastępczynią przewodniczącej: Fryderykę Grottową, skarbniczką Józefę Łuczkiewiczową i sekretarką Wilhelminę Bilińską. Większością głosów wybrane zastępczyni sekretarki Adolfina Wolterówna, oraz członkowie Wydziału i ich zastępczynie: Bąkowska Marya, Bylinianka Sabina, Kummerówna Eugenia, Kuźniewiczowa, Mochnacka Marya, Józefa Pierożyńska, Planerowa Joanna, Próchnicka Wanda, Skrzyńska Marya, Supińska Eugenia, Tesseyre Maria, Zdobnicka Antonina, Żulińska Łucya.

Urząd bibliotekarki w Związku pełni i nadal pani Józefa Pierożyńska; dostarczaniem lekcyi i umieszczaniem na posadach, zajmuje się z całą pieczołowitością p. Fryderyka Grottowa.

Serdeczny nastrój zgromadzonych był okrasą zebrania i prawdziwym wyrazem koleżeństwa w pracy dla wspólnej doli i dla wspólnych nadziei przyszłości.

Po południu Wydział Związku zebrał się na okolo czcigodnego Arcybiskupa Felińskiego, aby mu uchwałę walnego Zgromadzenia zakomunikować i otrzymać do dalszych prac błogosławieństwo.

Przebył tam jedną z tych chwil pięknych i pamiętnych, jakich się nie zapomina nigdy.

Zmiany w etacie straży skarbowej. Z nowo mianowanych nadkomisarzy i komisarzy przydzieleni zostali: pp. Malinowski i Zaremba do Lwowa, Machocki do Jarosławia, Chyżewski do Rudek, Abrychowicz do Kolbuszowej, Siara do Uhnowa, Ostrowski do Mielnicy, Klein do Husiatyna, Kucki do Toporowa, Rzepecki do Drohobycza, Froner do Zawałowa, Tarański do Tłumacza, Kuźmiński do Zaleszczyk

Z dotychczasowych stanowisk przeniesiono kierowników nadleśnictw pp.: Słopeckiego do Przemyślan, Benrotha do Radziechowa, Prószyńskiego do Rohatyna, Feisa do Żywca, Müllera do Czermina, Sosnowskiego do Obertyna, Curkowskiego do Uściecczka, Dzieszkowskiego do Krościenka, Decordego do Kozowy, Cengla do Niska, Chodzińskiego do Majdanu Sieniawskiego, Grubeckiego do Zakliczyna, Życzyńskiego do Kamionki Strumiłowej i Kozieradzkiego do Myślenic.

Udział Białej zwanej „Manchestrem galicyjskim" w powszechnej wystawie krajowej jest już zapewniony. W d. 12 b. m. jak wiadomo, odbyła się konferencya najwybitniejszych przemysłowców bialskich zwołana przez burmistrza Biały dra Rosnera, na ktorej w obecności starosty miejscowego p. Piwockiego sekretarz jeneralny wystawy p. Starkel wyjaśnił zgromadzonym historyę, cel, doniosłość i szczegółowy program Wystawy krajowej i rozdał im program, deklaracye, oraz inne druki. Uchwalono utworzyć komitet lokalny i nie budując oddzielnego pawilonu, skomasować się w pałacu przemysłowym. Ujrzymy więc na placu wystawowym tak głośne i poważane firmy jak: Sternickel i Guelcher (fabryka sukna, przędzalnia, warstaty mechaniczne tkackie, warstaty elektro-techniczne, wyrabiające maszyny dynamo-elektryczne i wszelkie rodzaje oświetlenia elektrycznego), Strzygowski (fabryka sukna); Fiałkowscy (fabryka papieru); Senewald (fabryka szczotkarska); Szmeja (fabryka urządzeń mleczarskich); Hess; Zipser; Vogt.

Z Bielska spodziewany jest Norlich, Polak, fabrykant śrutu i nabojów. Są to dopiero pierwsze zapowiedzi, dalszych niewątpliwie spodziewać się należy.

Zmiany na kolejach. Z dniem 1 czerwca zajdą na szlakach c. k. kolei państwowych następujące zmiany. Na szlaku Lwów-Podwołoczyska-Wołoczyska kursować będą, prócz istniejących pociągów osobowych i pospiesznych, pociągi pospieszne Nr. 1 i 2. Odjazd pociągu Nr. 1 ze Lwowa g. 6 m. 8 rano, przyjazd do Krasnego g. 7 m. 18 rano, odjazd z Krasnego g. 7 m. 23 rano, przyjazd do Wołoczysk g. 10 m. 56 przed południem. Pociąg ten łączy się we Lwowie z pociągiem Nr. 1 z Krakowa, w Krasnem z poc. Nr. 1652 z Brodów i nr. 1653 do Brodów, w Wołoczyskach z pociągiem pocztowym Nr. 4 ros.-południowo-zachodniej kolei. Pociąg Nr. 2 odjazd z Podwołoczysk g. 5 m. 8 popołudniu, przyjazd do Krasnego g. 8 m. 9 wieczór, odjazd z Krasnego g. 8 m. 15 wieczór, przyjazd do Lwowa g. 9. m. 26 wieczór. Pociąg ten łączy się w Krasnem z poc. Nr. 1658 z Brodów, we Lwowie z poc. Nr. 2 do Krakowa i Nr. 313 do Suczawy. Zmiana ta powoduje przełożenie poc. Nr. 1658 na szlaku Krasne-Brody i pociąg ten będzie odjeżdżał z Brodów o g. 6 m. 33 wieczór, przyjazd do Krasnego o g. 7 m. 55 wieczór.

Równocześnie ustaje ruch dotychczas kursującego pociągu Nr. 13 między Podwołoczyskami i Wołoczyskami. Na szlaku Lwów-Suczawa-Burdujeny kursować będzie pociąg Nr. 313 do Burdujeni i tam łączyć się z pociągiem Nr. 76 a. król. rum. kolei państw. do Jass. Pociąg zaś Nr. 314 łączyć się będzie z powyższym dniem w stacyi w Suczawie z pociągiem Nr. 75 a. król. rumuńskiej kolei państwowej z Jass.

Bliższe daty dotyczące przytoczonych zmian w ruchu pociągów osobowych i pospiesznych na liniach c. k. kolei państwowych z dniem 1 czerwca b. r. zawarte są w świeżo wydanych dodatkach do rozkładów jazdy ściennych i w formacie kieszonkowym.

Posiadający te podręczniki mogą otrzymać także odnośne dodatki, za zgłoszeniem się w kasach stacyjnych, w biórze informacyjnem, lub w biórze ruchu c. k kolei państwowych.

Pożary. W majętności Jadamwola w powiecie limanowskim, będącej własnością Bogdana Stalbergera, dnia 5 z. m. o pół do trzeciej po południu, właśnie kiedy czeladź domowa z inwentarzem zaprzęgowym daleko od dworu przy robotach polnych była zatrudnioną, a tylko właściciel z żoną, dziećmi i jedną sługą znajdowali się w domu, w skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, stajnie i chlewy stanęły w oka mgnieniu w płomieniach. Ledwie cztery krowy gospodarz ocalić zdołał, reszta bydła: 34 krów i jałownik rasy pinzgauerów, 7 sztuk większej trzody z 16 prosiętami rasy jorkszirów oraz jeden źrebiec chory w stajni uwiązany, stały się pastwą grasującego żywiołu.

Nie koniec na tem; szalony wicher rzucił płomienie na dach o 50 kroków oddalonego mieszkania dworskiego i zniszczył na strychu wiszącą bieliznę oraz inne rzeczy w kufrach złożone. Na szczęście przybiegli dwaj żandarmi Władysław Malinowski i Wawrzyniec Löwenstein z posterunku limanowskiego i ci roztropnie kierując ratunkiem, zanim płomienie do fundamentu budynek ogarnęły, ocalili z wyjątkiem fortepianu wszystkie sprzęty i zlokalizowali ogień, tak iż najbliżej mieszkalnego budynku stojąca wołownia, wozownia, spichrz, cztery stodoły wraz ze znacznemi zapasami zboża, paszy i słomy tudzież ze wszystkiemi sprzętami rolniczemi, machinami i wozami ocalały. Czyn dzielnych żandarmów wart jest rozgłosu. Szkoda wynosi w przybliżeniu 3000 zł. Spalone budynki były ubezpieczone.

W majętności Świdnik w powiecie limanowskim, będącej własnością p. Władysława Waltera, dnia 11 bm. spłonęły chlewy i obok stojący starożytny spichrz modrzewiowy. Z wyjątkiem straty czterech wieprzów, jako szkody niepowetowanej, budynki spalone wraz z zapasami zboża były ubezpieczone.

Z Brzeżan piszą nam 17go maja: Dziś około godziny 12 przed południem wybuchł straszny pożar w Potutorach, tuż pod Brzeżanami. Przy silnym wietrze wschodnim padłaby była nietylko cała wieś ofiarą pożogi, ale niezawodnie i sąsiednia wieś Posuchów. Że tylko kilkanaście zagród włościańskich spłonęło, zawdzięczyć należy sprężystości i energii starosty brzeżańskiego p. Orobkiewicza, który na wieść o ogniu, natychmiast na miejsce przybył. Jego rozumne rozporządzenia dokonały zlokalizowania ognia, za co błogosławią go tak Potutorzanie, jak i obecni z okolicy przybyli.

Dnia 10 bm. wybuchł pożar w Stulsku koło Mikołajowa i zniszczył 12 zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 7000 zł.

Z Nowego Sącza nam piszą: Teatr tarnowski pod kierownictwem p. Lubicza odwiedził nasze miasto i na wstępie dał komedyę Bałuckiego „Klub kawalerów". Artyści prawie wszyscy (Grafczyńska, Lasocka, Benza, Swaryczewski, Lubicz), grali bez zarzutu, niestety sala świeciła pustkami, a płeć piękna była tylko przez sześć reprezentantek zastąpioną. Wierzymy, że na następnych przedstawieniach pójdzie lepiej, bo zapewne okoliczne obywatelstwo licznie odwiedzi teatr.

Ze Stanisławowa donoszą nam:

Dnia 12 bm. o pierwszej po południu przybył do grodu naszego p. prezydent kolei państwowych, dr. L. Biliński, w towarzystwie dyrektora ruchu p. Deymy i szefa biura prezydyalnego dra Kniaziołuckiego. Na dworcu oprócz naczelników poszczególnych departamentów kolejowych, oczekiwali wszyscy naczelnicy władz rządowych i autonomicznych, oraz cała rada miejska z burmistrzem drem Szydłowskim na czele. Straż ochotnicza kolejowa i muzyka Harmonii kolejowej wystąpiły w pięknych strojach narodowych.

Po serdecznem powitaniu nastąpił obiad na dworcu kolejowym, poczem p. prezydent udzielał audyencyi urzędnikom i osobom prywatnym. Po audyencyi zwiedzał p. prezydent wszystkie departamenta kolejowe.

Wieczorem zaproszono p. prezydenta na bankiet, dany na cześć jego przez radę miasta, która stawiła się w komplecie. Przybyły również wszystkie zaproszone wybitne osoby miasta oraz p. dyr. Deyma i dr. Kniaziołucki.

Podczas bankietu panował bardzo serdeczny nastrój, przyczem wygłoszono kilka mów; mowę p. prezydenta przerywano kilkakrotnie oklaskami. Z innych mów zasługują na uwagę mowy: ks. biskupa Kuiłowskiego i marszałka Rady powiatowej p. Brykczyńskiego. Około dziewiątej wieczorem przeciągał ulicami miasta wspaniały korowód z pochodniami przy dźwiękach sympatycznej u nas Harmonii kolejowej.

Nazajutrz około dziesiątej z rana ci sami reprezentanci władz miejscowych żegnali odjeżdżającego p. prezydenta na dworcu kolejowym.

Postępowanie władz skarbowych. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W sierpniu 1891 została w powiecie tarnopolskim nauczycielka X. mianowaną stale. Przysłano jej dekret nominacyjny, wymierzono należytość i zaczęto z płacy potrącać jakieś kwoty. Do lutego 1892 pozostawała nauczycielka na swej posadzie w Kutkowcach, a w lutym przeniosły ją władze szkolne na równorzędną posadę do Sygniówki w powiecie lwowskim. Od sierpnia 1891 do grudnia 1892 nie miała powiatowa dyrekcya skarbu w Tarnopolu żadnej pretensyi do tej nauczycielki. Dopiero przy końcu 1892 lub z początkiem 1893 przysłała wezwanie płatnicze na kwotę 20 zł., jako należytość za dekret nominacyjny.

Nauczycielka nie mająca ze skarbowością nic do czynienia; sądziła, że władza skarbowa, jeżeli miała jakie pretensye, to ściągała je przy owej kwocie co miesiąca potrącanej. Najzabawniejszem jest to, że i urzędnicy podatkowi, do których się o wyjaśnienie sprawy udała, wyjaśnienia dać nie umieli. „Trzeba podać o spłatę tej należytości ratami" doradzono ostatecznie. Wnosi więc nauczycielka prośbę do powiatowej dyrekcyi skarbu w Tarnopolu w tym kierunku i motywuje ją bardzo prostą przyczyną, że jeżeli zapłaci ze swej pensyi miesięcznej 20 zł., to jej na cały miesiąc zabraknie chleba dla niej i dla trojga dzieci. Ale dyrekcya skarbu odpowiada, że prośbie się odmawia. Dlaczego? tego rezolucya nie podała. Nauczycielka znowu się radzi, znowu dziwią się ludzie urzędowi i nieurzędowi, wreszcie zapada decyzya, żeby wnieść prośbę do krajowej dyrekcyi skarbu o rozłożenie tej kwoty na raty. Nauczycielka wniosła i tę prośbę. Co się z nią stało, nie wiadomo. Ale 13 bm. zjawił się u nauczycielki egzekutor z naczelnikiem gminy i zafantował pościel.

Sprawę tę bez komentarzy podajemy do wiadomości czyjej należy i zapytujemy zarazem, czy zezwolenie na spłatę ratami rzeczywiście niemożliwe? czy skarb tak gwałtownie potrzebuje tej kwoty w całości? czy postępowanie powiatowej dyrekcyi skarbu w Tarnopolu przez cały tok tej sprawy było *correct?*

Z Bolechowa nam piszą: Dnia 11 b. m. dawało tutejsze towarzystwo śpiewacko-muzyczne im. Moniuszki pierwszy od czasu swego krótkiego istnienia (bo dopiero z końcem marca założone zostało) koncert, który, jak na początek wypadł arcypomyślnie. Główna pochwała należy się słusznie p. Leontowiczowi za jego śpiew przy akompaniamencie p. Popielównej, jako też i jej samej za grę na fortepianie. Śpiew chóru damskiego, męskiego i mięszanego wypadł również pomyślnie. Nadmienić muszę, że podobne wieczorki odbywać się będą u nas co miesiąc, przez co towarzystwo Moniuszki przyczyni się nie mało do rozerwania i rozweselenia publiczności Bolechowa. Jedno tylko byłoby pożądanem, a to: by p. dyrygent raczył na najbliższy występ zrzucić z siebie kraso wyszywaną koszulę, a zastąpić ją przyzwoitszem ubraniem.

Od dwu tygodni bawi w naszem miasteczku część trupy teatralnej stanisławowskiej p. Kwiecińskiego pod dyrekcyą p. Mattauscha i cieszy się dobrem powodzeniem.

Ze Stryja nam piszą: Wszystkie trzy przedstawienia trupy operetkowej p. Juliana Myszkowskiego wypadły bardzo dobrze tak pod względem kasowym jak artystycznym. W sali ruskiego kasyna, zapełnionej za każdym razem szczelnie publicznością, mieliśmy sposobność widzieć najlepsze kreacye p. Myszkowskiego. Z powodzeniem wystąpił także p. Myszkowski w komedyi Benedixa: „Jeden z nas musi się ożenić". Dzielnie sekundowali mu pp.: Taborski, Nowicki, Dobrosławski, panny: Wiśniewska, Gajewska i Krajewska. Osobliwie na najgorętsze pochwały zasługuje młodziutka artystka p. Wiśniewska, posiadająca nadzwyczaj miły dźwięk głosu, dużo wrodzonej dystynkcyi i swobody ruchów, co przy ujmującej powierzchowności zapewnia tej artystce jak najpiękniejszą przyszłość. Ze Stryja ruszył p. Myszkowski w dalszą drogę do Jarosławia i Przemyśla.

Jeden z powodów emigracyi. Piszą nam z Pokucia: Jak wiadomo została ustawą z r. 1877 lichwa ograniczoną, uznaną za występek, a sędziemu nadano prawo znieść lichwiarskie procenta. Na tej podstawie wpisał sąd hipoteczny w Kutach prawo zastawu dla sumy 204 złr. a. w. zpn. i z odsetkami po 6% od 18 listopada 1874, na realności Nr. 440 w Kobakach własnej Hnata Ilnickiego na rzecz Freidy Kamil. To stało się w r. 1883. Przeciw takiej rezolucyi sądu niższego, wniosła wierzycielka Freida Kamil rekurs do apelacyi, którą wówczas zawiadywał J. Ex. Schenk, i ztamtąd wydane zostało rozporządzenie sygnowane datą 19 maja 1883 l. 10.625, *przyznające żydówce od sumy kapitału 204 złr. w. a. odsetki 50%.* Dziś, po bezskutecznem oczywiście borykaniu się dłużnika, narósł dług samemi odsetkami do sumy 1883 złr. 50 ct., a do tego kapitał i koszta dorachowawszy, nie pozostaje chłopu nic innego, jak ucałowawszy ziemię, na której się rodził, wędrować za ocean!

Zmarli. Jan Jacyk, kandydat adwokacki, umarł we Lwowie w 29 roku życia. — Dr. Czesław Podgórski, prymaryusz szpitala w Żywcu, umarł w Krakowie.

Stan powietrza. Termometr + 16° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 21° Reaumura. Barometr 758. Spada. Dziś dzień piękny, pogodny i ciepły ale wietrzny; zanosi się na deszcz.

Wśród dawnych kolegów.

— Mój drogi, pożycz mi sto reńskich, Przypominasz, jak to było pięknie za naszych dawnych studenckich czasów. Jeden zawsze pożyczał u drugiego...

— O! pamiętam, tylko że tym jednym byłeś zawsze ty.

W anonsach.

Poszukuje się bony do rocznego dziecka z niemieckim językiem.

Pokój kawalerski do najęcia z a r a z, a jakby kto chciał, to i natychmiast.

Bilety na koncert po guldenie, uczniowie i dzieci po troje za guldena do nabycia w kasie.

Teatr. Dziś we czwartek: „Favorita", opera w 4-ch aktach na dochód reżysera opery p. M. Kamińskiego. — Jutro w piątek: „Watażka", dramat w trzech aktach Aurelego Urbańskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Abgar-Sołtan.** Rusini, szkice i obrazki. W Krakowie, nakładem spółki wydawniczej polskiej 1893. Z licznego zastępu młodych nowelistów i powieściopisarzy polskich kilku zaledwo przypada na Galicyę, a wśród nich najpłodniejszym jest Abgar-Sołtan. Tak i teraz zaledwo przyjęto z wielkiemi pochwałami dwutomową jego powieść „Klub nietoperzy", drukowaną poprzednio w odcinku naszego pisma, a już puścił autor w obieg księgarski dalszy tomik nowel. Tytuł „Rusini" otrzymał ten zbiorek dlatego, że bohaterem każdego z obrazków jest Rusin, a nadto, przynajmniej w dwóch pierwszych opowiadaniach, stara się autor wypowiedzieć pewne poglądy polityczne na Rusinów. Razem, mamy tu cztery szkice i obrazki: „Do celu", „Semen Kwitka", „Hnat sierota" i „Przy ognisku myśliwskiem". — „Do celu" to historya młodego uczonego i poety Rusina, który nadaremnie boryka się z najsprzeczniejszymi prądami w łonie swego społeczeństwa, nadaremnie stara się w niem zdrowe dążności obudzić i byłby nawet upadł i zginął, ale ze strony polskiej podają mu dłoń pomocną. Za poparciem dawnego znajomego, a nawet opiekuna, hrabiego Teodora, otrzymuje bohater tej noweli, Iwan Gudz, katedrę literatur słowiańskich w Czerniowcach i tak dochodzi „do celu" z pomocą tych, których jego rodacy za wrogów nieprzejednanych uważają. Podobną, tylko silniej jeszcze politycznie zabarwioną, jest treść drugiego obrazka. Semen Kwitka, to również poeta-Rusin, wychowanek uniwersytetu kijowskiego. Dostaje się on między Polaków jako nauczyciel domowy, uczy się języka polskiego, uczy się też kochać tych, których nieznając nienawidził, potem przenosi się do Galicyi, żeni się z Polką a zniechęcony do swego społeczeństwa, rwie z niem łączące go węzły. Autor w zakończeniu stawia sobie bardzo daleko idące pytanie: „Czy ten Rusin wykształcony, który nie stał się Polakiem, nie jest z konieczności — Moskalem?" Najsłabszym jest trzeci obrazek „Hnat sierota", zwłaszcza zakończenie, pełne jest jakiegoś przestarzałego, romantycznego sentymentalizmu. „Koniec wieńczy dzieło" powiada przysłowie. Tak i autor uwieńczył ten tomik, pozostawiając na koniec utwór najlepszy „Przy myśliwskiem ognisku". Jedna to z ostatnich chronologicznie prac Abgara-Sołtana, a jedna z pierwszych pod względem wartości. Przy ognisku myśliwskiem zasiadł stary góral i dwóch „mieszczuchów", którym on opowiada dawne dzieje, czasy mandataryuszowskich rządów, rok 1848, a opowiadanie to nabiera wielkiej barwności, bo roztacza przed nami wypadki górał, który patrzy na wszystko przez pryzmat swych przesądów, który wierzy, że w przepaściach jego ukochanych gór czają się tajemnicze siły i błąkają złośliwe potwory.

Trudno tu pisać o dawniejszych dziełach autora, którego nowsze i doskonalsze dzieło jest już w ręku czytelników. Łatwo wtedy narazić się na zarzut, że recenzent tanim kosztem pragnie zabawić się w proroka i z dzieł dawniejszych, przepowiada niby, że się to stanie co się już stało. Jednak wynagradza całą tę trudność możność śledzenia rozwoju talentu, zbadania jakie czynniki na ten rozwój się złożyły. W utworach dawniejszych Abgar-Sołtana walczą ze sobą dwie dążności, jak gdyby dwa elementa chemiczne, które się wyprzeć nawzajem usiłują. Jednym jest usiłowanie unaocznienia czytelnikowi pewnych zapatrywań politycznych, drugim, dążność do objektywnego, artystycznego malowania. Od tego, który z tych czynników zwycięży zależy, czy autor jakiś stanie się artystą czy tylko agitatorem, który w sukience artystycznej podaje jakieś tendencye. Czytelnicy, przeczytawszy „Klub nietoperzy" i „Przy myśliwskiem ognisku" z miary objektywizmu, zawartego w nich z łatwością osądzą, którą drogą zdąża talent p. Abgar-Sołtana.

* **P. Zygmunt Przybylski**, autor „Wicka i Wacka", napisał nową trzyaktową komedyę p. t.: „Letnicy".

* **Koncert „Echa"**, tego sympatycznego towarzystwa śpiewackiego, ostatni w bieżącym sezonie, odbędzie się w sobotę w sali straży ogniowej ochotniczej „Sokół".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 maja.

(*Z*). Zdawało się, że wczoraj dosięgła kryzys finansowa w Londynie kulminacyjnego punktu i że sytuacya bardziej już pogorszyć się nie może. Tymczasem dziś zaostrzyła się kryzys jeszcze bardziej. Znów bowiem runął jeden wielki bank w Australii, bank „City of Melbourne". Ulokowane w nim było 8 milionów funtów szterlingów depozytów, z tego 5 milionów australijskich a 3 miliony angielskich. Dotychczas zawiesiło ogółem 14 banków australijskich swoje wypłaty. Rząd australijski zaprowadził przymusowy kurs pieniędzy papierowych. Bank angielski niezawodnie podwyższy pojutrze znów stopę procentową na 4 od sta. Dyskont 4 od sta w Londynie to rzecz bardzo rzadka. — Oczywiście i nasza giełda miała dziś bardzo smutny dzień, kredyty spadły znów o 3 zł., spadły także wszystkie inne papiery bankowe, przemysłowe i renty. Węgierska renta, którą dziś kontrmina berlińska zawzięcie atakowała, spadła na 94 zł. 30 ct. Obligi galicyjskie stoją dziś prawie o 1½ zł. wyżej od renty węgierskiej. Przerażenie na giełdzie berlińskiej wywołała dziś wiadomość, że w pobliżu Hamburga znów wybuchła cholera. — Targ paryski stanowił dziś wyjątek, tendencya na nim była dosyć silna a renta francuska poszła w górę. To też paryska giełda stanowiła dziś jedyny punkt oparcia i jej mamy do zawdzięczenia, że spadek kursów nie przybrał jeszcze większych rozmiarów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 332·10, węgierskie 387·25, Anglobanki 150·—, Uniony 251·—, Bankvereiny 120·50, Länderbanki 251·25, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 256·50, Renta papierowa 97·65, srebrna 97·35, austryacka złota 116·80, 4% austr. renta wal. kor. 96·10, węgierska złota 114·90, 4% węgierska renta wal. kor. 94·30, dukat 5·80, 20-frankówka 9·80—, marki 12·07½, ruble 1·27¾.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 18 maja.

Usposobienie co do żyta, pszenicy i jęczmienia niezmienne; na spirytus zaś popyt nieco słabszy i cena tegoż obniża się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 8·00—8·50, Żyto gotowe 6·00—6·35 Owies obroczny 5·30—5·70, Jęczmień 4.50—5·50, Groch 5·50—8.00, Hreczka 7·00—7·75, Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 13·75—14·15.

§ **Giełda zbożowa.** W i e d e ń 17 maja. Pszenica na maj i czerwiec 9·11, na jesień 9·27.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18 maja. Cesarz dał wczoraj obiad galowy na cześć bawiącego tu wielkiego księcia heskiego.

Sejm dolno-austryacki ukończył wczoraj obrady nad ustawą o opiece nad ubogimi. Antysemiccy posłowie nie wzięli udziału we wczorajszej debacie, a to z następującego powodu: W wypracowanym przez Wydział krajowy projekcie ustawy zamieszczone było postanowienie, że zarządcą domu ubogich może być tylko chrześcijanin, albo chrześcijańska kongregacya, tak samo też i służba, której poruczone jest pielęgnowanie starców, składać się musi z chrześcijan. Owóż liberalny poseł miasta Wiednia br. Sommaruga postawił wniosek, aby te słowa „chrześcijański" wykreślono wszędzie z tekstu ustawy. Marszałek br. Gudenus zarządził głosowanie i oświadczył, że 29 posłów oświadczyło się za wykreśleniem tych słów, a 28 przeciw, zatem wniosek Sommarugi utrzymał się. Wówczas narobili antysemici wielkiej wrzawy utrzymując, że jest równość głosów, gdyż przeciw wnioskowi Sommarugi głosowało 29 i za wnioskiem także 29. Następnie postawił dr. Lueger wniosek, aby w projektowanej ustawie postanowiono, że sieroty chrześcijańskie oddawać można na wychowanie tylko do chrześcijan. I ten wniosek odrzucili liberałowie. Wówczas antysemici wyszli z sali i powrócili dopiero wtedy, gdy liberałowie całą ustawę uchwalili. — Następnie uchwalił Sejm subwencyę 12.000 zł. na wypracowanie technicznego i finansowego projektu budowy kanału między Dunajem, Wełtawą i Łabą.

Rzym 18 maja. Senat rozpoczął wczoraj dalszy ciąg obrad.

Berlin 18 maja. Publicysta antysemicki Paasch zasądzony został na 1 rok i 3 miesiące więzienia za obrazę ministerstwa spraw zagranicznych, tudzież ministra sprawiedliwości.

Londyn 18 maja. Do Biura Reutera donoszą z Trypolisu, że ludność tamtejsza znieważyła rodzinę konsula francuskiego. — Gdy bowiem konsul z rodziną jechał w powozie, rzucano na nich z tłumów kamieniami. Kawas konsulatu pochwycił przywódzcę tej burdy, wszelako pewien oficer turecki wmięszał się i wolnił go. Konsul zażądał od sułtana zadośćuczynienia.

Hamburg 18 maja. Dziennik *Hamburgischer Correspondent* oświadcza na podstawie informacyi z najlepszego źródła, że stan zdrowia w Hamburgu i całej okolicy jest wyborny.

Paryż 18 maja. Uwięzieni anarchiści nazywają się: Spannagel, Bondon, Leveille, Marchand i Vinchon. Policya wpadła na ich trop w następujący sposób: W ubiegłą sobotę zwrócił uwagę ajenta policyjnego jakiś młody człowiek, który ustawicznie kręcił się po korytarzach gmachu prefektury policyi tak, jak gdyby chciał zaznajomić się dokładnie z rozkładem gmachu. Od tej pory nie spuścił ajent tego człowieka z oka, chodził za nim krok w krok, wytropił jego mieszkanie i dowiedział się, że nazywa się on Spannagel, pochodzi z Austryi i utrzymuje stosunki ze znanymi anarchistami. Policya zaczęła śledzić także wszystkich dobrych znajomych tego Spannagla i skonstatowała, że ludzie ci kupowali często rozmaite chemikalia i zanosili je do na pół zawalonej chaty, położonej za miastem w Levallois Perret, na gruncie niejakiego Bondona, o którym dotychczas wcale nie wiedziano, że jest anarchistą. Przedwczoraj raniutko przybyła policya do owej chaty i zastała tam wszystkich pięciu anarchistów. Zabrano wiele kompromitujących papierów, cały arsenał narzędzi złodziejskich do otwierania zamków i włamania się, mnóstwo chemikaliów do sporządzania bomb. W jednym kącie izby była ziemia świeżo ubita, policyanci zaczęli więc kopać i znaleźli kosz z trzema gotowemi bombami i trzema jeszcze nie skończonemi. Bomby te składały się z puszki metalowej, napełnionej prochem, masą podobną do dynamitu i kawałkami żelaza. Oprócz tego znajdowały się w nich rurki szklanne napełnione kwasem siarkowym. Prawdopodobnie przeznaczone one były na to, aby je rzucić na jakiem zgromadzeniu lub na ulicy. Explozya ich wyrządziłaby wówczas straszne spustoszenie.

Także w rafineryi nafty w Aubervilliers znalazła policya w starej nieużywanej już kasie żelaznej dwadzieścia naboi dynamitowych.

Praga 18 kwietnia. Staroczeski *Hlas Naroda* potępia wczorajsze awantury w Sejmie, które przynoszą ujmę godności reprezentacyi kraju, a nieszczęście narodowi i ojczyźnie.

Staroczeski poseł dr. Mattus złożył mandat posła do sejmu. W piśmie do wyborców oświadcza on, że do złożenia mandatu skłania go przedewszystkiem uchwała klubu staroczeskiego z 4 lutego 1892, która go zmusza głosować przeciw wnioskom szlachty, jakkolwiek te wnioski odpowiadają prawdziwym potrzebom administracyi powiatów czeskich i niemieckich. W końcu oświadcza Mattus, że wczorajsze ubolewania godne i poniżające sejm zajścia nie wywarły żadnego wpływu na jego decyzyę.

Londyn 18 maja. Izba gmin przyjęła § 2 bilu o samorządzie Irlandyi wraz z poprawką James'a, że najwyższa władza parlamentu państwowego pozostanie i nadal nienaruszoną i nieuszczuploną. Dalszy ciąg obrad nad bilem o samorządzie Irlandyi odbędzie się 30 maja.

Praga 18 maja. Namiestnik otrzymał tej nocy telegram z Wiednia, że na mocy najwyższego postanowienia Sejm czeski zostaje zamknięty.

Budapeszt 18 maja. Sejm węgierski uchwalił nie odbywać już więcej posiedzeń i upoważnił prezydyum do złożenia Najj. Panu imieniem Sejmu gratulacyi w dniu urodzin, tj. 18 sierpnia. Uchwałę tę przyjęto okrzykami „Eljen".

Barcelona 18 maja. Wczoraj wybuchły tu rozruchy uliczne. Wywołane one zostały sprawami czysto lokalnej natury. Z tłumów rzucano kamieniami na żandarmów, którzy dali kilka razy ognia i ranili wielu rokoszan. Mnóstwo osób aresztowano.

Linc 18 maja. Sejm górnoaustryacki w sprawie znanego rozporządzenia ministra wojny, zabraniającego jednorocznym ochotnikom, tudzież rezerwowym oficerom należeć do stowarzyszeń studenckich, uchwalił jednomyślnie rezolucyę, wzywającą rząd, aby nie dopuszczał takiego wdzierania się władz wojskowych w dziedzinę praw obywatelskich.

Wiedeń 18 maja. W sejmie dolno-austryackim wniósł p. Hauck interpelacyę w sprawie znanego zakazu brania oficerom rezerwowym i jednorocznym ochotnikom udziału w stowarzyszeniach studenckich. Marszałek oświadczył, że nie odpowie wcale na tę interpelacyę, gdyż dotyczy ona najwyższych władz wojskowych, zatem sprawa ta nie należy do kompetencyi sejmu.

Londyn 18 maja. Do *Standardu* donoszą z Aten, że rząd grecki postanowił ściągnąć zaległości podatkowe wynoszące 38 milionów franków i kwoty tej użyć na częściowe zaspokojenie zagranicznych wierzycieli.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 maja 1893.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Wojczyński z Sądowej Wiszni. Ks. L. Jurgowski z Pobiedr. Ksiądz J. Bułakiewicz z Jordanowa. J. Mrozowicka ze Strzałek. J. Nałęcz ze Stanisławowa. A. Ziner z Sokala.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 Maja godz. 2. min.

Akcye kred.	328·65	Galicyj. obligi propinacyjne	97.50
Alpiny	52.70	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	384·50	Akcye tyton.	181.25
Anglobanki	149·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.10
Uniony	249·—	Elbethale	235·—
Ludwiki	217·50	Länderbanki	248.75
Nordbany	294·50	Renta zł. węg.	114·75
Lombardy	97·25	Bankvereiny	119·75
Losy tureckie	48·80	Węg. renta p.	94·05
Staatsbahny	303·50	Ruble	128·—
Czerniowieckie	256·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 18 Maja 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216	—	219	—
" Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	256	—	259	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	370	—	—	—
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
" " " 4% " 41½	97	—	97	70
" " " 4½% " 52 lat	100	60	101	30
" " " 4 " 56 lat.	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	30	98	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	103	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	25	—	—
Pożyczka kraj. 6%	105	—	—	—
" " 4½%	100	50	—	—
" " 4%	96	—	—	—
" " 4% koronna	96	—	96	70
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
" " Stanisławowa . . .	36	—	39	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.76	5.86
Napoleondor	9.75	9.85
Półimperyał rosyjski	9.90	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.28—	1.31—
" " papierowy . . .	1.27½	1·28¾
100 marek niemieckich	60,15	—60·60

40)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Brak pani powietrza — szepnął mi półgłosem i wyprowadził mnie do przyległego gabinetu, gdzie pani Brenner szybko przyniosła mi kieliszek wina, nalegając, aby zaraz wróciła z nią do domu. Znalazłszy się tam, udałam się niezwłocznie do mojej sypialni, błagając, aby mnie pozostawiono samą.

— Jak się prześpię, to mi zaraz będzie lepiej — rzekłam do otaczających mnie.

Ale nie snu potrzebowałam w tej chwili, tylko spokoju i samotności.

ROZDZIAŁ XXIV.

Ujął obie moje ręce w swoje dłonie i poprowadził mnie do okna.

— Więc to ty jesteś... ty! Maleńka Barbarina, która pewnego dnia zakradła się do okien mojej biblioteki i jeździła ze mną na grzbiecie szatana! Zaledwie mogę oczom swoim dowierzyć!

— Wierz lub nie, Sahibie — odparłam nawpół z uśmiechem, a nawpół z płaczem — niemniej jest to prawdą.

— I ze wszystkich zakątków świata, żeby też ciebie znaleźć właśnie tutaj! Byłbym się prędzej spodziewał spotkać cię na księżycu! Taka wysoka jak trzcina...? taka uczona... i taka znakomita artystka w dodatku! Twój widok odmładza mnie o jakie lat dwanaście. Ileż że czasu minęło od ostatniego naszego widzenia?

— Jest temu sześć lat i trzy miesiące, jak opuściłam Stoneycraft Hall — odparłam z westchnieniem.

— Wydaje mi się jakby to było okrągłe sześć wieków. Od tej pory miałem czas objechać świat od jednego bieguna do drugiego i nie mogę powiedzieć, żebym wiele na tem skorzystał, wtedy gdy ty... Ale ty od dziecka miałaś pociąg do sztuki. Pamiętasz, jak odrazu trafiłaś na najlepszy szkic z całego mego zbioru? A to czy pamiętasz, jak dla ciebie specyalnie kazałem rozpakować Pawła Weroneńczyka?

— Który to obraz później omało nie stał się przyczyną pańskiej śmierci?

— Na cienie Polifeusza! to prawda! Niewiele brakowało, aby mnie był zmiażdżył na miejscu, jak Acysa! I żadna Galatea nie byłaby nawet zapłakała po mnie! Biedny, stary Pablo! Mam nadzieję, że go szczury nie zjadły jeszcze do szczętu. Ale, Barbarino, opowiedzże mi przecież, jakim sposobem dostałaś się tutaj? Co cię tu sprowadziło? Czy poświęciłaś się wyłącznie sztuce? Jakie masz zamiary... jakie plany na przyszłość? Masz mi tysiące rzeczy do opowiedzenia.

— W każdym razie nie tyle, co pan mnie. Z jednego bieguna do drugiego—to daleka podróż. Musiałeś pan doświadczyć różnych przygód?

— Tyle co rycerz z La Manche. Ale odłóżmy te dykteryjki na później. Usiądź tu obok mnie, Barbarino, i opowiedz mi, jakiem było twoje życie i co porabiałaś, odkąd straciłem cię z oczu?

— Przepraszam pana, pozwól, że ci pierwej zadam jedno pytanie: Jak dawno opuściłeś Broomhill? Czy widziałeś się z ciotką po moim wyjeździe? Czy odczuła brak mój? Czy nie żałowała, że mnie puściła od siebie? Czemu nigdy nie napisała do mnie? Cóż uczyniłam, żeby ją tak odstręczyć odemnie?

— Moje dziecko, zamiast jednego pytania, stawiasz mi ich cały tuzin. Niestety! w niczem nie mogę cię objaśnić. Przedewszystkiem nie wiem nawet, w którym miesiącu opuściłaś okolicę?

— W maju.

— A ja we wrześniu. W tym przeciągu czasu zaledwie dwa razy widziałem panią Sandyshaft. Stało się to z mojej winy i odpokutowałem też za to. Zachowywałem się jak barbarzyńca, bawiłem się jak dziecko nożem i omało nie padłem ofiarą przebiegłej filistyki. Spostrzegłszy mój błąd, uciekłem z kraju póki czas... Wszak przypominasz ją sobie... Barbarino?

— Lady Florę? — szepnęłam drżąca.

— Dziś hrabinę Scalderone, właścicielkę zamku we wschodniem hrabstwie Anglii i żonę męża, starego jak Matuzalem. Ale wracając do pani Sandyshaft, widziałem ją raz po twoim wyjeździe, a drugi raz kiedy przyjechałem ją pożegnać, w wilię mego wyjazdu na Wschód.

— Czy mówiła co o mnie?

— Bardzo niewiele za pierwszem widzeniem, a nic wcale za następnem.

— Czy wiedziała, że ojciec wysłał nas zagranicę?

— Sądzę, że nie, gdyż byłaby mi coś wspomniała o tem.

— Czy tęskniła choć cokolwiek za mną?

— Jestem pewny, że tak, gdyż nigdy nie mówiła o tem, a wiesz, jaka to natura skryta i zamknięta w sobie. Klara nie mogła się pocieszyć po twoim wyjeździe. Płakała kiedy było wspomnieć o tobie.

— Poczciwa Klara!

— Co się tyczy mnie, Barbarino, zdawało mi się, że wraz z tobą zniknął cały urok starego domu; że całe światło i życie zabrałaś ze sobą. Kiedy wprowadzono mnie, jak zwykle, do bawialnego pokoju, gdzie ciotka twoja sama jedna siedziała przy oknie, i obejrzałem się za tobą, a powiedziano mi, że wyjechałaś, aby już nigdy nie powrócić, wydało mi się, jakby mi kto bryłę lodu położył na sercu.

— O! panie Farguhar, więc i pan uczułeś brak mój?

— Czy odczułem brak twój? Miły Boże! dziecko, jak możesz nawet o to pytać? Tęskniłem za tobą tak, jak nie mógłbym więcej, gdybyś... *Parbleu!* toż to była główna przyczyna, dla której unikałem dotąd Stoneycraftu! Byłbym się nieraz starał rozerwać samotność zacnej naszej starej przyjaciółki, gdyby nie to, że byłem egoistą i nabrałem wstrętu do samej miejscowości, gdzie tyle miłych chwil spędziliśmy razem... Więc od tej pory nie widziałaś wcale ciotki?

— Nie, niestety!

— I nie miałaś od niej żadnej wiadomości?

Potrząsnęłam głową przecząco.

— Więc nie wiesz nawet, czy żyje lub umarła?

— Widziałam się niedawno z ojcem, który mi mówił, że żyje.

— Ale czemu nie napiszesz do niej?

— Nie mogę. Kochałam ją, jak gdyby była moją matką, a dom jej milszym mi był od rodzinnego mego domu. Ona to z własnej woli wydaliła mnie ze swoich progów i rozłączyła mnie z tem wszystkiem, z czem zrosło się serce moje... Dziś więc nie mogę... nie mogę pierwsza odezwać się do niej!..

On wzruszył na to ramionami, jakby nie podzielał mojego zapatrywania.

— No, no, pomówimy o tem później. A tymczasem, Barbarino, powiedz mi co o sobie. Wytłómacz mi, jakim sposobem mój dawny, modrooki kwiateczek, rozkwitł w taką śnieżną, wysmukłą lilię, której dotąd napatrzeć się nie mogę?

Usiadłam posłusznie na krześle, które mi przysunął i w krótkich słowach opowiedziałam mu moje dzieje, począwszy od owego najsmutniejszego dnia w całym moim życiowym kalendarzu, kiedy opuściłam na zawsze dom mojej ciotki. Opisałam mu podróż moją do Londynu, gdzie na wstępie dowiedziałam się o śmierci siostry; następnie wyjazd mój do Niemiec, pobyt w akademii, rozwijające się z dniem każdym zamiłowanie moje w sztuce, a skończyłam na powtórnem ożenieniu się mego ojca i wyjeździe Hortensyi do Paryża.

On słuchał mnie z uwagą, czasem przerywał wykrzyknikiem, czasem jakiemś zapytaniem. Gdy skończyłam, odsunął krzesło i szybkiemi krokami zaczął przebiegać pokój.

— To dziwne — mówił sam do siebie — dziwne, jak rzeczy same składają się ku celom geniuszu! Stare dzieje!.. Stare dzieje, które powtarzają się ciągle. Ból serca, łzy krwawe, wygnanie i samotność rozwijają duchową naturę artysty i hartują go do wytrwania w przyszłej, samodzielnej karyerze. Barbarino, możesz sobie powinszować twoich przejść" bolesnych. Gdybyś była po dziś dzień wegetowała w spokojnej, wiejskiej atmosferze Stoneycraftu, nie byłabyś wymalowała Rienziego na ruinach forum, ani zdobyła złotego medalu.

— Być może — odparłam ze smutkiem — ale dzieciństwo moje otoczoneby było staraniem i miłością, a pierwszych porywów mego serca nie zmroziłaby obojętność ludzi obcych. Zaznałabym cichego, domowego szczęścia, a...

Tu głos mój rozpłynął się we łzach, a on dokończył za mnie:

— I jak szalona dziewczyna gardzisz darami nieśmiertelnych bogów! Dziecko! strzeż się tych marzeń i tęsknoty! wystrzegaj się pokusy takich czczych wyrazów jak miłość, przyjaźń i uczucie rodzinne! To są słowa bez znaczenia, które zgotują ci gorzkie zawody, zarzewie bólu, niepokoju i rozpaczy rozniecą ci w duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Tow. akcyjnego w Pitten. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.